

# BLUSZCZ

*Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiety*

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 5 MARCA 1927 ROKU

NR 10

TREŚĆ NUMERU: Niszczyciel rodzin — C. r. Zrózniczkowanie się typu kobiecego po wojnie — C. *Walewska*. Na ślepych torze — *Zofja Guzowska*. Wiersz: „Nieznajomej” — *Lucjan André*. Jak słońce spija rosę (opowieść) (c. d.) — *Helena Ceysingerówna*. Święta prowincja — *M. Crnjanski* — w tłumaczeniu *M. Znatwicz Szczepańskiej*. Roman Sanguszko — *Gustaw Ka'ęski*. Hetman złotobrody i władczyni Libanu — *Karolina Bielańska*. Nowa placówka pracy społecznej dla kobiet — *Stefanowa Sterling - Okuniewska*. Kobieta w świecie i w domu — *Z. B. Z teatrów - Z. P.* O wnętrzach mieszkaniowych — *Zygmunt Knothé*. Jak wynaleziono radio? (c. d.) — *Br. L. Życki*. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach — *Dr. med. Julja Świtalska*. Jak wychowywać kanarki — *J. S. Marzec* w gospodarstwie — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Kącik gospodarski. Dobre rady. Dodatek „Mody i roboty”: Co się będzie nosić — *Well*. Umiejętność ubierania się. Abażur, laufer, serwetka robotą szydełkową i na widełkach. Dodatek powieściowy: „Przestępstwo” — *Jan Żyznowski*. Arkusz wzorów.

## NISZCZYCIEL RODZIN

Rozstrój rodziny, obserwowany, niestety, tak często w obecnej chwili, przypisuje się niekiedy różnym ciemnym i tajemniczym potęgom.

Prosta, jednak, obserwacja życiowa wskazuje wyraźnie, że niemasz szkodliwszego dla harmonii rodzinnej czynnika, nad alkoholizm.

Widzimy tego dokoła niezliczone, poprostu, przykłady.

Zło rozszerza się i obejmuje coraz nowe środowiska.

Już nietylko w sferach nieinteligentnych rozlegają się wrzaski pijaka, katującego żonę i dzieci. Już nietylko w rodzinach robotniczych przyjęcia świąteczne, np., kończą się bójką i zbrodnią.

Mówmy o rzeczach otwarcie!

Inteligencja dotknięta jest tym zgubnym nałogiem w równym, niemal, stopniu, jak świat ludzi mało oświeconych.

Co ważniejsza, kobiety inteligentne biorą dziś często udział w libacjach, nie ustępując, i na tem polu, mężczyznom.

Następstwa są fatalne.

Znam rodzinę inteligencką, której ojciec, nałogowy alkoholik, traktowany jest w domu niżej wszystkiego, co wyobrazićby sobie można. Osmnastoletnia córka, mówiąc o nim do obcych, wyraża się: ten łajdak! — I całość stosunków rodzinnych nastrojona jest na ten ton. Klótnie między babką, matką, córką, noszą stempel niesłychanej brutalności, a awantury pijaka stanowią punkty kulminacyjne piekielnych nastro-

jów każdego dnia. Takich i t. p. rodzin jest, niestety, nawet wśród inteligencji, bardzo wiele.

I tu należałoby zwrócić uwagę na niezrozumienie, że alkoholizm, doprowadzony do stopnia, przy którym człowiek upija się stale, codziennie, jest bardzo ciężką chorobą psychiczną, i że tak, jak nie trzymamy w domu t. zw. warjata, tak samo należy odosobnić i leczyć alkoholika. Miejsce jego właściwe jest w zakładzie, nie w domu rodzinnym.

Niestety, zakładów specjalnych, prócz w Tarnowskich Górach, nie mamy jeszcze, a zakłady ogólne dla umysłowo chorych — przepełnione i niezupełnie odpowiednie.

Chodzą, więc, wśród nas ci psychopaci, szerząc rozstrój każdym czynem, każdym słowem swoim. Wola ich sparaliżowana, intelekt zamroczony, uczuciowość w stanie nienormalnym, przechodząca od wybuchów rozczulenia do szałów gniewnych, lub nieumiarkowanej wesołości, powodują nieskończony szereg klęsk duchowych u dzieci, domowników, współpracowników alkoholika, klęsk, nie notowanych nigdzie, nie zauważonych przez tych, którzy je ponoszą, niemniej — rzeczywistych i nieraz śmiertelnych.

Jakże bolesnym jest widok chłopca - skauta, który zaprzysiągł wstrzemięźliwość od alkoholu, gdy z niego i jego wstrzemięźliwości żartuje podochocony ojczulek, upatrujący wyższość swoją nad synem w tem, że pije wszystko.

Jak straszny jest widok dorastającej, subtelnej pani, gdy wstydzi się za ojca, który, nad miarę



wesoły, bawi towarzystwo swoim kosztem." A takich widoków jest pełno!

Co się robi w takich chwilach z duszami tych dzieci?

Jakie tam występują fatalne załamania, jakie dysonanse między miłością dla ojca, a... wzgardą.

O to, oczywiście, nie zapyta alkoholik, nie zapyta nawet taki miły pan, który się za alkoholika nie ma wcale, który tylko lubi bawić się wesoło w towarzystwie przyjaciół i z purytanizmu prohibicji dowcipnie żartuje.

Ale o to powinna i musi zapytać matka. A postawiwszy sobie pytanie, jak ustosunkować się do całego zagadnienia, zająć pozycję, mającą na celu przede wszystkim ratowanie rodziny, ochronę dusz dzieci.

Wszelkie półśrodki są tu metodą złą.

Alkoholowi we wszelkiej postaci należy raz na zawsze wzbronić wstępu do domu.

Są matki rodzin, którym się zdaje, że gdy mąż w domu pije z przyjaciółmi, zło jest mniejsze, niebezpieczeństwo rozbitcia rodziny zażegnane. Urządzają więc przyjęcia w domu, tolerują alkoholizm pod warunkiem, że nie w knajpie małżonek uprawiać go będzie.

Kompromisu tego głównym celem jest zabezpieczenie męża przed zetknięciem z niemoralnymi kobietami, przed rozpustą podwójną.

Środek chybia celu. Alkoholizm daje zawsze podniecie nadużyciom seksualnym, i gdy nie poza domem, w domu pada ich ofiarą służąca, bona...

Zresztą, nie są to rzeczy do skontrolowania i żaden sposób nie zabezpiecza przed nimi.

Z drugiej zaś strony, to wprowadzenie pijatyki do domu, obniża jego poziom moralny, daje straszliwy przykład dzieciom, domownikom nasuwa przed oczy sceny, nie budzące szacunku dla chlebowców.

Metoda ta jest stanowczo gorsza i niebezpieczniejsza dla moralnego rozwoju rodziny, niż wędrowka amatora sztucznych podnieć po mniej, lub więcej eleganckich knajpkach.

W domach, gdzie ojciec rodziny spędza długie godziny nocy na zabawach przy kieliszku, ulega rozstrojowi cały ład domowy, punktualność, niezbędna

w wychowaniu; co gorsza, dzieci przywykają do picia, zachęcane i częstowane przez ojca i gości.

Czem jest alkohol dla dziecka, jak zabija jego zdolności, zdrowie, siły — mówić zbyteczne.

Niestety, szerzy się alkoholizm i wśród dzieci. Do szkół powszechnych dzieci przychodzą często pijane; czasem pokryjomu przynoszą ze sobą wódkę i częstują kolegów.

W szkołach średnich zjawisko to występuje w mniejszym stopniu. Jednakże i tam istnieje.

Niepodobna zamilczeć i o materialnych klęskach, powodowanych przez alkoholizm. Połowa zarobków w Polsce zużywana jest na alkohol. Ta połowa zarobku — to lepsze odżywianie dzieci, to możliwość wysłania ich z miasta na wieś, to staranniejsze ich leczenie, kształcenie wyższe, to oszczędność na chwilę niepowodzeń.

Wszystko to ulatuje w parach alkoholu. Dobrobyt rodzin przepada. Nędza, chłód, śmiertelność wśród dzieci — oto następstwa.

Czas już, aby kobiety w Polsce wystąpiły do najenergiczniejszej walki z alkoholizmem, w imię materialnego i moralnego dobra rodziny, w imię jej bytu.

Kłęska jest powszechna i przeciwdziałanie powinno być stanowcze. Prohibicja w progach domowych — bezwzględna!

Wyraz prohibicja nasuwa na pamięć wysmiewaną ustawę amerykańską.

Nie wierzymy informacjom o niej, szerzonym po pismach. Jest w Londynie specjalna agencja, założona przez czynniki, zainteresowane w rozpowszechnianiu alkoholu, która do prasy całego świata rozsyła kłamliwe komunikaty.

Nie wierzymy tendencyjnie szerzonym wieściom.

Prawdą jest, że tam za oceanem wyrasta, dzięki prohibicji właściwie, rasa ludzi zdrowych, mocnych, silnych, zdolnych i moralnych. A u nas, dzięki wzrastającemu alkoholizmowi, rodzą się pokolenia suchotników, degeneratów, ludzi tępego umysłu i słabej woli.

Nie dopuszczajmy alkoholu do domu, ani na codzień, ani w uroczystości rodzinne, czy świąteczne. Traktujmy go, jak wroga, który burzy szczęście i spokój, niszczy rodzinę.

C. r.





# ZRÓŻNICZKOWANIE SIĘ TYPU KOBIECEGO PO WOJNIE

NASZE DZIELNE KRESÓWKI

Z cyklu: „O kobiecie dzisiejszej — głosy kobiet“.

Jest w „Romansie Teresy Heunert“ — Nałkowskiej epizodyczna postać Basi Olinowskiej, jeden z najpiękniejszych typów kobiecych powieści współczesnej, do którego, zresztą, autorka sama nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi, zdziwiła się mocno, bowiem, gdy M. J. Wielopolska wyraziła jej swój zachwyt.

Basia — kresówka. Wychowana w puchach „cichej szczęśliwości“, wśród najwymyślniejszych wygod, pieszczona, psuta, otoczona miłością rodziców, której nie było granic. Teraz — w pustym pokoju wielkiego miasta — sama. Wymarli najdrożsi. W pustym pokoju sama. Budzik terkocze. Trzeba wstać, iść do biura. W rannem słońcu pustej ulicy czuje, jak z piersi jej odwala się ciężar losu. Jeszcze można żyć! — Stała się kimś innym. Dawny świat, to jakieś nieprawdopodobne, żałosne dziwactwo. Zmieciony z ziemi wszelki ślad przeszłości.

Ciało zmęczyło się smutkiem. Oczy nie mogą już płakać. Małe życie musi wyrazić zgodę na wszelką rzeczywistość. Aby tylko móc polegać na samej sobie!... Narzeczony?

Ah, tak, miała go. Ale tu, w tym pokoiku, gdzie nic nie przypomina starego, zamożnego dworu Olinowskich, przysnął czar. Nosek Basi wydał się zbyt szeroki, bursztynowe oczy zbyt wypukłe. Cicho, nieznacznie odszedł i już nie miała nikogo, nikogo... A jednak — w białym, rannem słońcu, gdy idzie do biura, — uśmiechają się jej usta. Czuje, że jeszcze można żyć...

Wy wszystkie, kresówki, jesteście, jak ta Basia. Odeszły od was puchy, została wola i nerw życia. Za blisko nam jeszcze do was. Im dalej, tem wyraźniej zarysuje się gmach waszej siły, waszego wytrwania. Czy jest przykład w historii, żeby młoda, wypieszczona, rozbawiona jedynaczka — trochę poetką, prawie artystką — przez cztery długie lata broniła przed bolszewicką dziczą dwór swój i ziemię? — Sama, bo powymierali wszyscy najbliżsi, został tylko bardzo kochany, ale niedołężny, stary ojciec.

Chłopi niszczą oficyny pałacowe, grabią, plondrują. Żeby z wrogów zrobić sobie przyjaciół, idzie na kursy samarytańskie, a potem leczy chorych we wsi, zakłada szpital we dworze.

Cała męka tylko... „Boże, aby Polska była!..“ A radość jedyna, gdy zakwitły w doniczkach fiołki, zimą posadzone.

Śmierć tuż nad nią, ale uczy dzieci, leczy chorych. Gdy wszystko na wulkanie, gdy pogrom bolszewicki, czy hajdamacki u progu, objeżdża — przewodnicząca jampolskiego Koła Macierzy Szkolnej — wie i miasta, zakłada szkoły, rozsyła instruktorów, urządza szopki, jasełka, prowadzi niezliczoną korespondencję, pracuje od świtu do nocy, odżywia się byle jak, sypia trzy, cztery godziny na dobę, ale w dzienniku swoim pisze: „Tu, na Podolu, niech się dzieją wszelkie okropności, ale Polska, ta nasza ukochana, wymarzona Ojczyzna, niech kwitnie w pokoju i szczęściu!“<sup>1)</sup>

Zapada wreszcie na tyfus. Ledwie mija rekonwalescencja, już staje przy wszystkich swoich warsztatach. Już leczy, belfruje, podstępem i nadludzką odwagą odpiera wroga najazdy.

Ton kantowskiego imperatywu obowiązku, jakiego jeszcze nie było w pamiętnikowej literaturze kobiet naszych, brzmi z każdej kartki książki, która objęła wspomnienia lat 1917—1921.

Rozbitą taratajką — sama, bez woźnicy, mijając bandy bolszewickich i petlurowskich maruderów, jedzie, przy akompaniamencie huczących zdaleka kul rumuńskich, 40 wiorst od siebie ze wsi do Mohylowa, żeby zawieźć trochę żywności rodzinie brata. Musi załatwiać sprawy majątkowe, sprzedawać zboże, targować się o lasy, ujadać z żydami, smarować łapy urzędnikom. Odwagą swoją zwycięża najwyuzdańsze żołądactwo. W biały dzień wywozi z pałacu meble i pamiątki rodzinne, a nikt nie śmie jej tknąć. Jeździ konno po męsku na oklep, albo na damskim siodle, jak się da. Niekiedy na czubku fury ze zbożem, czy z sianem.

W słońcu, w mróz, w pałacu słońcu.

Bolszewicy mówią o niej „chrabraja żenszczina“ i patrzą na nią, jak na dziwowisko. Uśmiecha się w chwili największego niebezpieczeństwa. Otoczona zbirami, śpiewa z dziećmi szkolnymi „Boże, coś Polskę“. Słuchają i nie wiedzą, co począć? Hypnotyzuje dzikusów swoją bezczelną śmiałością. Nikt pierwszy nie ma odwagi dopaść jej. Broni do upadłego dawnej formy życia na kresach, bujnego tchnienia dawnej

<sup>1)</sup> Elżbieta z Zaleskich Dorożyńska: „Na ostatniej placówce.“ Dziennik z życia wsi Podolskiej, z przedmową Artura Górskiego.



tradycji. Chce z domu swego zrobić przystań—pierwszy etap dla powracających rozbitków.

Po czterech latach walki, gdy już upadła wszelka możliwość wyratowania dworu i ziemi od ostatecznych pogromów, gdy umarł ojciec, którego nie chciała opuścić, wymyka się do kraju, ocaliwszy cudem pamiętnik swój, pisany dzień po dniu, godzinę po godzinie, w chwilach najtwardszych, kiedy życie wisiało na włosku.

Wypląnęły i napływają wciąż jeszcze opowiadania o walkach, pogromach, klęskach kresowych. Ale takiego przykładu odporności młodej, samotnej kobiety, nie było dotąd. „Pożoga“ Kossak - Szczuckiej, najczęściej czytana — książka, którą — według Artura Górskiego — jakby z konia dyktowała Baśka Wołodziejowska, — też pełna hartu, odwagi, brawury kresowej, też wrażeniowo bezpośrednia. Ale — to już nie obrona placówki, której nie można było wyratować. To jeden śmiały, rzutki wysiłek w kierunku ocalenia dzieci własnych przed zagładą.

Aż do zuchwalstwa, aż do nieprawdopodobnego lekceważenia życia dochodziła odwaga tych kobiet kresowych, którym później, jak Basi Olinowskiej, przeszłość musiała wydawać się snem, zaprzepadłym nazawsze w grozie pogromów.

Dunin-Kozicka<sup>1)</sup> sama nocą dozoruje mienia swego i życia najbliższych swoich, bo stróż, w obawie przed zemstą czerni chłopskiej, wymówił służbę. Sama wychodzi na spotkanie band zbolszewizowanych i traktuje z gromadą, żeby dać czas na ucieczkę mężczyznom domowych, których wydania żądają przywódcy.—Zasłania przed rozwydrzoną czernią pani Ułaszynowa syna swego, który nie przyjmuje ofiary i idzie pod strzały. — Przekrada się panna Jełowicka, ziemianka z Wołynia, przez front denikinowski z Kijowa do Moskwy, żeby przywieźć rodzinie wiadomości o zakładnikach polskich w bolszewji. Obrabowana z pieniędzy, które wiozła dla więźniów, zapada na tyfus plamisty.

Niczego się nie boją. Przed niczem nie ustępują te bohaterki, którym na imię „legjon“.

Łączą się pewne grupy ich na Kresach Wschodnich po wybuchu wojny w konspiracyjne „Koło Polek“, które, jak „Drużyny Strzeleckie“ i „Liga Kobiet“ miały na celu pomoc wojsku polskiemu. Ułatwiają po miastach ucieczki więźniom, dostarczając im ubrań, wyszukując zakonspirowane mieszkania. W chustkach na głowach, przebrane za żebraczki, biegają od domu do domu, zbierając żywność. Część ich — kierowniczkami przeważnie — zrzeszają się w potajemny „Związek broni“, przysięgając na tę Polskę, którą „w sercu noszą, że nie splamią jej honoru i trwać będą wiernie na posterunku“.

Gdy wydarło im już resztki mienia, zburzono pałace, dwory, dworki; gdy w oczach ich zrabowano, porąbano i spalono na stosach najcenniejsze pamiątki; gdy zostały same, bo mężów i synów dorosłych zabrali

bolszewicy siepacze; gdy z pałacowych komnat schronić się musiały do jakowychś ciasnych, mrocznych izdebek w partykularzach żydowskich, — wówczas stworzyły jedno wielkie „bractwo niedoli“, nie ujęte w żaden statut, nie związane żadną regułą. Harmonja dusz, bólem, troską, grozą i niepokojem wyczekiwania przeżartych, stanowiła jedyny łącznik—na śmierć i życie. Chodziły zbolełe żony, matki, córki, siostry od czrezwyczajki do czrezwyczajki za sprawami mężów, synów, ojców, braci, albo nawet — ludzi obcych, za którymi nie miał kto się ująć, a których uwalniały nieraz, nie mogąc wydobyć z więzień swoich najbliższych.

Niekiedy, jak psy gończe, przywarowywały nad mogiłami, w które rzucano gromadnie trupy ludzi, zabitych „pod ścianą“, żeby przy odkopywaniu wyszukiwać „swoich“ zaginionych. Dniem, nocą, — głośnie, źle odziane — snuły się, jak widma, z krańca na kraniec miasta po jakąś wiadomość tajemną, pieczęcią milczenia obwarowaną, od której nieraz martwiła krew w żyłach.

Mężnie aż do końca niosły krzyże swoje na Golgotę. W eszelonach, które zwoziły je do Polski, już zamierało dawne życie, budziło się to nowe, jeszcze nieprzystosowane, jeszcze, jak wampir, w krew serca wessane. Ale takie inne...

Poszły Basie Olinowskie do biur i w białem słońcu porannem czuły nawet pewną rzeźkość. Rzuciły się damy pałacowe do twardego, mocnego czynu. Pod hasłem „W zjednoczeniu siła“ utworzyły Związek kresowy „Pogoń“i, zebrawszy resztkę pieniędzy, ocalonych przed pogromem, założyły w Warszawie dwie kawiarnie i jedną kawiarnię-stołownię, gdzie — mając niegdyś na skinienie całe sztaby liberji — same obsługiwały gości, roznosiły tace, przyjmowały zamówienia i z wyszukaną grzecznością odparowywały złośliwe uwagi niesfornej klienteli,

Rozbiegły się kresówki po miastach i miasteczkach prowincji, stając przy różnych warsztatach, a zawsze w sobie samych tylko szukając oparcia. Gdy przyszedł rok 1920, nie zawahały się ani chwili przed służbą ofiarną dla kraju. Związek „Pogoń“ i „Koło Polek“ organizowały żywiolową, szybką wziętą pomoc dla żołnierza. Urządzono pociąg sanitarny, otwierano gospody, sklepy, kantyny, herbarnie, szwalnie, pralnie, stacje odżywcze w punktach przemarszu wojsk, pełniono służbę na dworcach, przygotowano hotel dla żołnierzy-studentów, prowadzono kursy elementarne i zakładano biblioteki-czytelnie dla żołnierzy. Jeżdżono z żywnością i odzieżą na front. A pozatem roztaczano gorliwą opiekę nad uchodźcami z kresów. Założono dla nich pensjonat (przy ul. Szopena w Warszawie), wypłacano miesięczne zapomogi kalekom i inwalidom, umieszczano dzieci w bursach i schroniskach. A wobec mo-

<sup>1)</sup> „Burza od Wschodu“ Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918—1920) z przedmową prof. St. Estreichera.



rza potrzeb powstało jeszcze jedno stowarzyszenie „Pomoc repatriantom“, które pozwoliło przetrwać uchodźcom z kresów chwile najcięższe.

Po skończonej wojnie wróciła część kresówek do zrujnowanych swoich siedzib, żeby sklejać je, naprawiać, odbudowywać z mrówczym trudem. Te, które pozostały, pracują nadal na byt swój, rodzin swoich i dla dobra kraju.

\* \* \*

Jak promienne strażnice, strzegły kresówki ducha polskości na dalekich rubieżach. Kształcone w ośrodkach kraju, przechowywały czystość języka, znajomość literatury i dziejów narodowych, rozpowszechniając je z właściwym sobie prozelityzmem. Zawsze czynne, prowadziły w czasach największego uciemnienia tajne nauczanie (Zasłużyła się w tym przedewszystkiem t. zw. „babcia Ułaszynowa.“) Zakładały szkoły. A pierwszą, pod pozorem szwalni dla dziewcząt, zaś stolarni dla chłopców, i potem cały szereg innych, otworzyła p. Janina Przeclawska z Lubczy w Stawiszczach Branickich.

Po 1905 r., gdy roztajały pod tchnieniem listopadowej wiosny zakazy, powstały na całym obszarze Woły-

nia, Podola, Ukrainy koła i kółka Macierzy. Zaroilo się od szkół polskich dla dzieci do lat 14, od kursów dla dorosłych, pogadanek, odczytów, od obchodów narodowych rocznic i innych uroczystości, od szopek, jasełek, teatrów ludowych polskich.

Mamy dziś wśród siebie wszędzie te dzielne kobiety. Rozsypały się po całej Polsce. Nie przywały ich burze, nie złamały wichry od wschodu. Są, pracują. Wyrwane z dostatków, rzucone na bruk, niepomne własnej nędzy, zabiegają o innych. Bo gra w ich żyłach krew prababek — Żółkiewskich, Sobieskich, Jabłonowskich, Branickich, wielkich niewiast 17, 18 w., które, obok szeroko rozwiniętej działalności gospodarczej — nie schodziły z pola pracy społecznej.

Trudno podsuwać je pod kategorię nowych, mocnych kobiet. Dzielne, nieustępliwe, odporne, rzutkie i samowystarczalne były zawsze. Co nie przeszkadza, że dwie trzecie Basiek Olinowskich noszą się a la garçonne, polerują paznogie, może podczerniają brwi, karminują usta i spódniczki mają do kolan. Ale duch ich, gdy padnie „rozkaz“, rozsadzi hasła mody i pójdzie za wskazaniem najdostojniejszych potrzeb narodowych.



ZOFJA GUZOWSKA

## NA ŚLEPYM TORZE

Gwałtowny i zaraźliwy prąd — „życia dla użycia“, rozpętanie najniższych, najgorszych instynktów, a zwłaszcza nadmiernie wybujały erotyzm, wszystkie te zjawiska, dające się zaobserwować w mniejszym, lub większym stopniu w całej powojennej Europie. — nigdzie nie przybrały rozmiarów tak potwornych, jak w Sowieckiej Rosji. Zwycięstwo komunizmu — dając zupełne „wyzwolenie ciała“, doprowadziło w konsekwencji ogromne masy ludności do krańcowej deprawacji i to nie tylko moralnej, ale także i zniedołężnienia i zwyrodnienia fizycznego.

Spustoszenie, jakie spowodowała głoszona przez apostołów bolszewizmu „nowa etyka płciowa“, — wypełniające się w sposób przerażający szpitale chorób wenerycznych i domy obłąkanych, — obudziło wreszcie wśród oświeconych sfer rosyjskiego społeczeństwa silne zaniepokojenie, któremu daje wyraz prasa, oczywiście w pierwszej linii, nie bolszewicka, chociaż nie brak i upomnień, płynących ze szczytów, ze strony najwybitniejszych mędrów komunizmu.

Jeden z publicystów rosyjskich, Talin, — pisze w „Poslednich nowostiach“: „Zaostrzony seksualizm pierwszej epoki bolszewizmu był objawem nietyle patologicznym — ile socjalno-biologicznym, — sięgającym w najgłębsze nurty życia ludu. Zaostrzyła go wojna, jej brutalność, jej psychologia korzystania z „ostatniego bieżącego dnia“, — oraz ten biologiczny automatyzm, z jakim po każdej wojnie społeczeństwo usiłuje powetować straty, poniesione w ludziach.

Wśród tych głębokich procesów socjalno-biologicznych i historycznych rozwijał się erotyzm rosyjski, a w oczach szerokich i przeważnie ciemnych mas był on przyjęty, jako jedna z kapitalnych „wolności“, zdobytych i ofiarowanych ludowi przez bolszewizm“.

Bolszewizm ten nastrój zrozumiał i wykorzystał szeroko i różnostronnie. Nie będąc w możności spełnić setki pierwszorzędných obietnic, rzucanych w masy w najgorętszym czasie bolszewickiego przewrotu, — męnerowie sowietyzmu propagowali, agitowali i demonstrowali „swobodę ciała“, włączając tego rodzaju



akcję w ramki swojej polityki wewnętrznej i chwytając na tak mocną przrętę nawet obcych bolszewizmowi prozelitów. Bolszewizm nie mógł dać ludowi chleba, lecz rzucał mu w obfitej ilości... rozpasanie. Były to straszne czasy — czasy wojennego komunizmu...

I jeśli straszny był los mężczyzn, to jednak nie można go porównać z okrucieństwem codziennych przeżyć kobiet z „przeklętej burżuazji“.

Kobiety, pochodzące z tej sfery, były objektem tępej, bezmyślnej, zwierzęcej zemsty. „Dawniej wy kupowaliście nasze kobiety, — teraz my kupujemy wasze“.

Fala „wyswabadzania ciała“ rosła i wnikała coraz głębiej w życie mas najszerzych. Religja została obalona, śluby cerkiewne skasowano, manipulacja zawierania małżeństw i przeprowadzania rozwodów została sprowadzona do form niezmiernie prostych i łatwych.

Anarchja płciowa doszła nareszcie do zenitu i jako powrotna fala poczęła podmywać fundamenty władzy. Wtedy dopiero poczęły się przecierać oczymenerów bolszewickich...

Napróżno odpowiedzialne czynniki, „prowodyrzy“ partii komunistycznej, a nawet same władze sowieckie — usiłują obecnie nawrócić z tego „ślepego toru“ — na drogę jakiegoś takiego uporządkowania tych potwornych stosunków, które stają się poważną klęską moralną dla państwa.

Nawoływania sowieckich apostołów wstrzeźliwości słaby znajdują oddźwięk wśród szerokich mas, grzęznących w bagnie rozpusty. Zbyt niedołążnemi bowiem operują oni argumentami.

Racje tego rodzaju, że nadużycia erotyczne przynoszą szkody finansom państwa, nikogo z towarzysów i towarzyszek oczywiście wzruszać nie mogą.

Popęd seksualny, ten najbardziej samolubny, okrutny i bezwzględny ze wszystkich popędów, władających człowiekiem — może znaleźć przeciwwagę jedynie w najwyższym rozwoju i udoskonaleniu pierwiastków duchowych, przez wykształcenie szlachetnego i bezinteresownego człowieczeństwa. Wychowanie komunistyczne, usuwające z programu wychowawczego najszczytniejsze zasady religii Chrystusowej, autorytet i wpływ rodziny, — nie sprzyja bynajmniej podniesieniu moralności i czystości obyczajów.

LUCJAN ANDRÉ

## NIEZNAJOMEJ

*Twój cichy las legł pod ciosami siekier,  
twój cichy dom wiosenny uniósł wylew:  
co noc, co noc gościńce śnisz dalekie,  
mierzchnące w złotym pyle.*

*Co noc, co noc w potężnych żyjesz światach  
sercem i płuc głębokiem odetchnieniem...  
W mgławicy dnia sen znika, nie dolata,  
i spóźnia się o mgnienie.*

*W mgławicy dnia niejeden kwiat już skonał:  
ogrody tchną minionej wiosny smutkiem,  
i wiesz już, wiesz, że życie jest jak ona:  
o chwilę snu — za krótkie.*

*Śpieszysz się... gnasz... i ścielesz snu wezglowie...  
ku gwiazdom w dal księżycą ciskasz dyskiem...  
Najdalszą z met jest bliski sercu człowiek.  
Dalekie zaś — jest bliskie.*





HELENA CEYSINGERÓWNA

10

## JAK SŁOŃCE SPIJA ROSE

(Opowieść)

### VII

„Nie miałam wyobrażenia, że świat może być tak piękny, a życie na nim tak szczęśliwe! Chodzimy z Guciem po górach, porośniętych fiołkami. Kwitną! Pomyśl, o tej porze kwitną fiołki! i powietrze jest niemi całe wonne, a ostrzejszy wiatr słonawy przylatuje od morza i podnieca. Upojona jestem cały dzień wonią fiołków, a podniecona wichrem morskim. Pływam w błękicie, w woni i w miłości, która jest także, jak morze i opływa mnie dokoła błękitnymi falami, że czuję, jakby się w niej kapało nieustannie moje ciało i moja dusza. Ach Lotka, Lotka!”

Panna Grudzińska list ten czytała, mając oczy zaczerwienione jeszcze i mokre od płaczu.

Chorzy ginęli jeden za drugim. Gnoili im się rany, gorączka zjadała i nie pomagały ani jej leki, ani zamawiania Kseni.

Do więzienia w Białej wywożono najoporniejszych, na stan ich zdrowia nie bacząc! W kuchni dworskiej siedziało już pięcioro osieroconych dzieci!..

Taki kontrast szalony!

Poczuła nierozumną niechęć do szczęśliwych, a potem uczepiła jej się pewna myśl i chodziła za nią do wieczora, ukazując się to z tej, to z owej strony, oświetlając się rozmaicie...

Pod wieczór przyjechał Artur — oddawna — pierwszy raz. Po śmierci hrabiny Idalji pozwolono mu znów bywać w Łęgach.

Nikogo innego nie mając pod ręką, Lotka wywarła na niego cały swój żal, gorycz, gniew.

Przeczytała mu list Laleczki.

— Wy wszyscy kochacie się, bawicie, jesteście szczęśliwi — a tu ludzie mrą! a tu moskał się pastwi... i nic! nikt!..

— Cóż ja poradzę? Co — ktokolwiek? Jesteśmy bezsilni... Doprawdy, chciałbym... Ale co? Powiedz, kaź!

— Pojedziesz do Rzymu!

— Do Rzymu?

— Tak. Zawieziesz skargę unitów... Zobacysz się z Podhorodeńskim. On ma stosunki. Niech Laleczka postara się o audjencję u Ojca Świętego i niech osobiście odda memorjał.

Artur był zaskoczony.

— A czy to co pomoże?..

— Nie wiem, ale niech tam przynajmniej wiedzą, niech tam przynajmniej za nich mszę odprawia!... — głos jej zadrżał łzami.

Artur się zdecydował.

— Dobrze! Pojadę.

Lotka popatrzyła mu w oczy.

— A nie zapytasz mamy?

Zmieszał się chłopiec.

— Nie! — powiedział ze złością. — Już teraz, nie!

— Bo o tem nikomu mówić nie wolno. Rozumiesz? Jedziesz dla fantazji... do Monaco, czy gonisz jaką awanturnicę, jak Popiel,, wszystko jedno!

— Jadę do Monaco!

— A pieniądze na podróż?

— Ależ Lotko, jestem pełnoletni!

— Ho, ho! emancypacja, widzę, na wielką skalę!

I potem już była zgoda pomiędzy nimi. Układali wspólnie projekt owego memorjału.

Lotka się uspokoiła, poweselała, a gdy Artur odjechał, zasiadła z Ksenią do skubania szarpi, które im potrzebne były przy opatrunkach.

Zasiedziały się długo w noc. Cisza była dokoła, tylko zdaleka dochodziło szczekanie psów. Ksenia opowiadała.

Mówiła o swoim dzieciństwie, o matce, o tem, za co ludzie nazywali ją czarownicą.

— Ona miała w sobie takiego mocnego ducha, panienko, — tłumaczyła Ksenia, — Jak chciała, tak się stać musiało...

— A czy zawsze chciała dobrze?

Ksenia się zastanowiła.

— Dobrym na dobre, złym na złe!

Lotce zapłonęły oczy.

— Szkoda, że twoja matka dziś nie żyje!

— Płaczę po niej codzień.

— Takeś ją kochała?

— Nietylko ja ją kochałam. Związana z nią byłam dziwnie od małego. To pamiętam, nieraz mała jeszcze dziewczyna, chodzę ja po lesie, zbieram jagody, naraz czuję, że matka mnie woła,.. nie głosem... głosby nie doleciał tak daleko... coś woła w mojej głowie, w myśli, w sercu, we mnie całej, że choćby dzbanek był niepełny, choćby mi się za nic wracać nie chciało, lecieć ja muszę do domu!.. Przychodzę, a ona mówi: — właśnie chciałam, żebyś wróciła — i uważa po mnie, czy ja tak sama z siebie, czy na jej rozkazanie ciche?.. To nieraz proszę ją: matko, nie wołajcie, aż nabieram pełno. — A ona śmieje się i mówi: — musisz, smarkata, słuchać matki! Oczy moje chodzą wszędzie za tobą, choćbyś, Bóg wie, ile mil była ode mnie!

— A nad innymi ludźmi też miała taką władzę?

— I nad ludźmi i nad bydłem! Taka już Duchna z niej...



— Co to znaczy?

— To ja ją tak nazywałam, że była duchem przemożna.

— A ty?

— O, gdzie mnie tam do niej! Czasem sen coś pokaże..., a ona i na jawie była wiedźma..

— To znaczy, że wiedziała... tajemnicze rzeczy, prawda? A powiedz, Ksenia, za co ją ludzie tak nie nawidzili?

— Bali się, panienko. Oj mieli my czasem za swoje! Pamiętam raz, a miałam wtedy ze trzy lata, mówi jednego ranka: Ty, Ksenia, zostaniesz w izbie, a ja pójdę w las. Tu przyjdą ludzie... szukać mnie

będą, krzyżeć, hałasować. Ty się nic nie bój! tobie nic złego nie zrobią. Jak będą pytać o mamę, mów, że mama wczoraj pojechała daleko.— Drzwi zamknęła na zaszczypkę tylko i poszła,

Koło południa przyszli ludzie, cała wieś! z drągami, z siekierami! baby przyniosły miotły, ożogi... wpadli do chałupy, szukają czarownicy, odgrają się, że zabijają, a tu tylko takie maluśkie dziecko w izbie! Zaniemówiłam ze strachu; jedna baba zaczęła mną trząść, ale jej ludzie wydarli mnie z rąk... wkońcu poniechali mnie płaczącą i poszli szukać matki po lesie. Pod wieczór uciszyło się; matka wróciła..

— O cóż ten gniew?

d. c. n.

M. CRNJANSKI

3

## ŚWIĘTA PROWINCJA

w tłumaczeniu M. Znalowicz-Szczepańskiej

Jedząc słodki, pachnący chleb święty, miała w oczach jakieś głębokie, bolesne lśnienie, oddech jej stawał się szybki i namiętny i pogrążała się cała w lubej nieprzytomności.

Wracała potem do swego pokoju i kładła się zaraz do łóżka. Od wczesnej jesieni kazała u siebie palić. Lubiła ciepło... Leżała zwykle długo nawpół naga przed otwartym piecem, a płomień igrały po ścianie, płacząc się z cieniami i drażniły ją swym jasnym trzaskiem. Napadał ją wtedy rozpaczny, ciężki płacz. A nazajutrz rano wszystko jej było nieawistne.

...Obrzydliwa jest woda, otaczająca miasteczko, przepelniająca brzegi rzek, wlewająca się do ulic, pełna żab, rechocących przez całą wiosnę i lato.

Wstrętnei są przyjaciele męża, którzy wiecznie stoją przed drzwiami swych sklepów, wśród kadzi smarów, brudnych brył soli, skrzynek sera, kolebek, lub trumien, czy beczek wina, jak tam u którego. Stoją i wołają jeden do drugiego: „Ej Michale... Michale... nie widziałeś tam kuma?..

Tak oto upływało jej życie... i upłynęło...

Miasteczko było zawsze takie samo, czy w słotę, czy w pogodę, a jej oczy napelniała zawiść i pogarda. Od pewnego czasu czuła w mężu swym coś nowego— jakąś złość, gorycz, wrogość, gorsze, niż dotychczasowe. Ktoś jej doniósł, że podczas pewnej libacji obiecał on „tamtej“, iż wygna żonę, a z nią się ożeni. Były to właśnie ostatnie dni pobytu trupy teatralnej, więc czekała przerażona, kiedy i co się stanie, a wieczorami widziała jego ukradkowe i złowieszcze spojżenia.

Pani Mila siedziała za stołem, nalewała mleka, dolewała go, prawie nie pijąc. Wspomniała sobie gorzko dzień swego wesela. Zupełnie, jak teraz, oczekiwanio właśnie pierwszych jaskółek. Pamięta, jak koniuszki uszów poblady jej i pojaśniały, niby perły... Jak wkładała białe pończoszki... Jak drzewo zazieleniło się i zajrzało do jej okien: przez słabe szyby mocna zajrzała wiosna! Jak otworzyła okna i tak je zostawiła... Wspomniała sobie tłumy gości w domu, śmiechy, muzykę, pijane swe ciotki, które podnosiły spódnice i przeskakiwały ogniska. Wspomniała rozrzucone poduszki z sypiącym się po całym domu pierzem, polewane winem pościele, na których leżały dzieci. Wspomniała też sobie to straszne w łóżku: siebie w poszarpanej koszuli, skrwawioną... jego pijany szept... jego miłość... Wspomniała, jak nigdy mu dobrze leżeć nie umiała i jak zapłakiwała się ze strachu...

Wstrząsnął nią dreszcz. Wstała od stołu. Usta się jej skrzywiły pod wpływem myśli, że on ją może odepchnąć i szepnęła cicho:... „to rzecz męska“...

\* \* \*

Pan Pantaleon Popicz, przezwany „Mrukiem“, wyszedł od fryzjera i napelniał wonią cały rynek. Skierował się ku hotelowi z mocno bijącym sercem, wiedział, bowiem, że będzie musiał powziąć decyzję. Budziła się w nim jakaś straszna złość na te dwie kobiety. Cisnąłby żonę bez wszystkiego, gdyby nie ludzkie języki. On, burmistrz, żeby porzucił żonę—nie—to niemożliwe! A przytem, żenił się przecie w kościele i pop, który mu ślub dawał, jeszcze żyje. Przechodzący zdejmowali przed nim czapki, ale on tego nie widział. Patrzył w ziemię. W hotelu policjanci wynosili krze-



sła, myli je i szorowali. Kurtyna i jakiś tron, przybrany gronostajami, wały się w pyłe. Popicz przeszedł podwórze, pełne skrzyń i waliz, i skierował się do ciemnego korytarza, gdzie zapukał do jednych drzwi. Przed drzwiami kicało w klatce pięć małych królików, białych i figlarnych, wachlując wielkimi uszami. Wszedł do mrocznego pokoju, gdzie objęła go, niby pieszczotą, fala pachnącej, dusznej, ciężkiej ciemności. W kącie białe łożko i dał się stamtąd słyszeć zmęczony głos:

— Dziewczyno, wody...

Nagle mówiąca poruszyła się gwałtownie i szepnęła: — Ach, to ty... — i znów zmęczonym ruchem upadła na poduszki, patrząc na niego. Podeszedł i pocałował ją w rękę, a ona przytuliła się do niego pieszczotliwie. Koszula opadła jej z ramion... zagłębiła się znów w poduszki...

— Przebudziłem cię!...

— Ach, gdzież tam!... Jockosz jest świnia... dwa razy już tu przychodził po rakię...<sup>1)</sup> Proszę cię, skręć mi papierosa... i podsunęła mu pudełko z tytoniem, poczem, zmęczona i senna zamknęła, oczy.

W pokoju stały paki na pakach. Po stole wały się peruki i lornetki, a na podłodze lśnił srebrny flakon, obłany czerwonym winem, które sączyło się zeń i kapało. Na małych wykrzywionych pantofelkach leżał złoty łańcuch, a okno było zasłonięte jedwabną halką. Wszędzie leżały i wisiały suknie... na podłodze, na łożku, na krzesłach, a wszystkie mocno pachniały perfumami. Na stole widać było nierozcięty numer ilustracji, książkę do nabożeństwa z zatkniętym w nią bukietem przyłasczek, talerze, pełne kości, skórki od jabłek, damski pantofelek i dużo flaszek... Popatrzył na nią i podał jej papierosa, ale twarz jej miała wyraz takiego zmęczenia, że nie chciał jej budzić. Ruszyła się jednak, wzięła papierosa i zapaliła. Pan Pantaleon siedział przy niej na łożku i... płakał! Na to mu przyszło.

Ona paliła namiętnie, a jak tylko dym owionął jej głowę, w kącie jej ust pojawił się uśmiech zadowolenia i spokoju. Podniosła się na łokciu i zapatrzyła w niego. On wiedział, że trzeba mówić o tem, co ma się stać. Chciał jej powiedzieć, że nie może tego zrobić... Czego — dobrze nie wiedział, ale czuł, że ona pragnie czegoś nie do osiągnięcia. Milczał więc z pochyloną głową... Koło jej ust zarysował się wyraz nudy, goryczy i bólu... Patrzyła na niego, a w tem spojrzeniu błyskała nienasycona żądza odpoczynku, snu, ukojenia...

Wreszcie on mruknął: „ciężko to będzie“...

A ona uśmiechnęła się znów i rzekła:

<sup>1)</sup> Śliwowica.

— Wiem, znam ja ciebie!

Splótł ręce i wstrząsnął się pod wpływem jakiegoś wściekłego gniewu... Oczy wyszły mu na wierzch... Wstyd mu było... Dusił się wprost... Chętnie by wstał i chodził po pokoju, ale ona tego nie znosiła. Zatrzymała go, przytuliła się doń znów, potem znów upadła na poduszki. Oczy jej się zaśmiały, wesoło wydmuchnęła kłęb dymu.

— I czego się złościysz? Każdy jest taki, jaki jest. Ja od dziesięciu już lat chcę się opamiętać, a nie idzie...

Popicz siedział i spuszczał głowę coraz niżej, w skroniach mu tętniło. Zapach jej wielkich włosów oszałamiał go, ale nie śmiał jej objąć, bo tego nie lubiła: musiał zawsze czekać, aż ona pierwsza przytuli się do niego i przymili.

— Helena nie jest piękna — mówił o niej jej przyjaciel, Ruzicz — ale ona wiele umie. Chcesz, by ci zagrała węgierskiego czardasza — zagra. Chcesz, by włożyła szarawary — włoży. Chcesz, by mówiła po francusku — i to potrafi! Widziałem ją pijaną, widziałem jako Marję Stuart, widziałem, jak się całowała z Łazem... Nikt jej nic za złe mieć nie może... Pewnego razu, siedzą z teatrem w Chopowie. Poszli do restauracji, a był tam i kanonik. Helena, jak nie zacznie się zgrywać! Mówi o Dawisonie, o jakimś... jak mu tam... Niestroju... Wzięła potem tańczyć przed kanonikiem... Cud boży, powiadam Ci! Nareszcie chwytła ze stołu jego wizytówkę i pokazując na tytuły, pyta: „A co znaczy i t. d. na końcu“? Więc Łaza Kosticz — znasz go — warjat — tłumaczy: „i tajny denuncjant“. Możesz sobie wystawić! Helena ledwo nie pęknie ze śmiechu... Upadła na krzesło... Myślisz może, że się kanonik rozgniewał?... Widział jej nogę... a kto widział nogę Heleny...

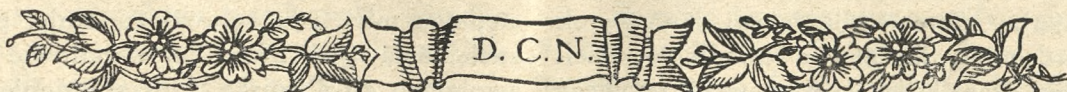
Pan Pantaleon wziął nagle obie jej ręce i upadł na kolana przed łożkiem. Spojrzała na niego zdumiona i rzekła cicho, zjadliwie:

— Wstań, czego się dziwaczysz...

Pięścił jej rękę, a palce drżały mu pożądaniem, czuła to... Pałasz mu przeszkadzał, więc mu go odpasała i rzuciła na ziemię, a potem przygarnęła kochanka do łona, jak dziecię.

— No, nie szalej... nie chcę... Wstanę. Pojutrze odjadę... Cóż ty wyprawiasz... Panto!... i zaśmiała się głośno. On podniósł się i gniewnie na nią spojrział.

— Wiesz, co nastąpi? Całe miasto będzie się ze mnie śmiało... a ona?... Może myślisz, że da się odpędzić? Nawet nie zapłacze, ale każdego dnia przejdzie ci pod oknem... na nieszpory... Ubierze się czarno i pójdzie... Patrzeć na nią nie mogę, jak idzie na nieszpory! Nie zapłacze nawet... tylko milcząc patrzy na ciebie...





GUSTAW KALEŃSKI

## ROMAN SANGUSZKO



Był jednym z największych w Polsce magnatów. Ród jego wywodził się z wielkich książąt litewskich i „Pogonia” się pieczętował. Na Wołyniu, Ukrainie, w Galicji olbrzymie dobra posiadali Sanguszkowie. Pierworodny syn Eustachego, przyjaciela i towarzysza młodości ks. Józefa, i Klementyny z książąt Czartoryskich przyszedł na świat w r. 1800. Dzieciństwo jego upłynęło w towarzystwie brata i siostry, pod okiem kochających rodziców, w dostatku i ciepłe rodzinne. Młodzieńcem będąc, na życzenie cesarza Aleksandra służył w gwardyjskim pułku kawalergardów. Po trzech latach podał się do dymisji. Wyjechał zagranicę i kończył studia, przerwane służbą wojskową. Podróżował potem po całej Europie, poznał najpiękniejsze jej kraje. Wróciwszy do domu, objął zarząd obszernych dóbr wołyńskich. Hodował stadninę arabską tak piękną, że równą jej miał tylko Emir Rzewuski. Na jego cześć układał wiersze znamienity ongi poeta, Tymko Padurra. Ożenił się z jedną z najcudniejszych ówczesnych kobiet, hrabianką Natalją Potocką. Piękny, dobry, bogaty, szczęśliwy, kochał i był przez wszystkich kochany. Zdawało się, że drogę życia będzie miał usłaną tylko różami.

Nagle z jasnego nieba padł grom. Ubóstwiana żona umarła, zostawiając po sobie córeczkę. Ks. Roman wpadł w bezgraniczną rozpacz i zamierzał wstąpić do klasztoru. Aliści we dwa tygodnie po śmierci żony wybuchło powstanie listopadowe.

Nie namyślał się długo; uznał za swój obowiązek patrijotyczny, dzielnicowy, rodzinny, zaciągnąć się niezwłocznie do wojska polskiego. Został adjutantem połowym naczelnego wodza. Bił się pod Kockiem i Lubartowem, gdzie na ochotnika przyprowadził zabłąkany podczas odwrotu bataljon. Za czyn ten otrzymał krzyż złoty „Virtuti Militari”. Podczas nieszczęsnej wyprawy łysobyckiej, jadąc z rozkazami, ogarnięty przez nieprzyjaciela dostał się do niewoli.

Jako były oficer rosyjski, stawiony został w Kijowie przed sąd wojenny. Na pytanie, dlaczego poszedł do powstania, napisał: „Z przekonania”. Sędziowie namawiali go, aby jako usprawiedliwienie swego postępków, podał, że rozpacz po stracie żony zmąciła jego umysł. Odmówił.

Skazany został na śmierć. Starania rodziców sprawiły, że karę śmierci zamieniono mu na osiedlenie na Syberji, połączone z pozbawieniem praw stanu, to znaczy tytułu i majątku. Carowi Mikołajowi dano wyrok sądu do zatwierdzenia. Skazani na osiedlenie mieli prawo odbywania drogi końmi, cesarz wszakże, chcąc

specjalnie upokorzyć Sanguszkę, napisał, własnoręcznie na wyroku: „Il fera la route à pied” (odbędzie drogę pieszo).

I tak się stało.

Odziany w łachmany aresztanckie, poszedł Sanguszek na Sybir. Wszystkie udęczenia podróży etapami na przestrzeni długich dwóch tysięcy wiorst stały się jego udziałem. We dnie włókł się, przykuty pospołu ze zwykłymi zbrodniarzami do żelaznego drąga. Nocował i odpoczywał w budynkach etapowych, przesiąkniętych brudem. Żarło go robactwo, nękał głód i pragnienie. Znosił brutalne obchodzenie się oficerów, dozorców i żołnierzy. W miastach bywał ofiarą ciekawości mieszkańców, którzy wychodzili na spotkanie jego partji, pokazywali go sobie palcami i mówili: „To książę Sanguszek, właściciel 25-ciu tysięcy dusz!”

Pani Róża Sobańska, towarzysząca na Syberji mężowi, spotkała w drodze ks. Romana. „Był on do niepoznania zmieniony, wychudł w przerażający sposób. Twarz miał zielonkawą i szerniałą, a wyraz jej wywarł na niej niewymowne wrażenie, tyle było w niej bólu i tyle wielkości duszy... Gdy go zapytała, jak się czuje, wyznał, że cierpi ogromnie; odkrył piersi i ramiona, które były, jak jedna rana, tak go zjadło robactwo”.

Ale więcej, niż o sobie, pamiętał o swych towarzyszach niedoli i starał się przynosić im ulgę.

Na skutek starań pani Sobańskiej pozwolono ks. Romanowi odbyć końmi resztę podróży do Tobolska. Tam oczekiwał nań rozkaz cesarza, nakazujący, zamiast osiedlenia, wcielenie do wojska.

Odtąd przez dwa lata blisko otrzymywali rodzice listy z Tobolska z dopiskiem na kopercie: Wysłał Roman Sanguszek, szeregowiec I-go syberyjskiego bataljonu linjowego. Przesyłając pierwszy list ojcu, matka dodała: „Nie jest to zapewne, buława hetmańska, którą piastował dawny Roman Sanguszek, ale w oczach Boga i uczciwych ludzi jest to jeszcze coś więcej”.

W r. 1834 przeniesiono ks. Romana na Kaukaz. Pełnił tam służbę nad Kubanią, na t. zw. linii kaukaskiej. Brał udział w wyprawach przeciwko górąlom, uciążliwych i niebezpiecznych. W ciągu dwóch lat był dwukrotnie ciężko ranny. W uznaniu swej waleczności, otrzymał awans na podporucznika a zarazem przywrócenie praw stanu.

W r. 1839 przeniesiony został do Moskwy. W następnym roku, gdy ogłuchł zupełnie, ponoć skutkiem zaziębienia (już przedtem w połowie utracił wzrok) zwolniono go z wojska, z przeniesieniem do państwo-



wej służby cywilnej. Dopiero w r. 1845 otrzymał zupełne zwolnienie.

Po powrocie do Sławuty poświęcił się całkowicie pracy nad podniesieniem gospodarzem dóbr sanguszkowskich. Ulepszał gospodarstwo rolne, zreformował leśne. Budował cukrownie, papiernie, odlewnie żelaza. Już w r. 1848 przeprowadził faktyczne zniesienie pańszczyzny. Pędził skromny bardzo, spartański prawie tryb życia. Był wzorem dla całego Wołynia. Otaczała go miłość i szacunek powszechny za cierpienia dla Polski, za pracę dla jej jutra, za bezgraniczną dobroć i uczynność, za niezłomną moc charakteru. Wywierał wpływ ogromny „nie dlatego — pisał pamiętnikarz — że magnat, ale pomimo, że magnat“.

Zmarł w wieku sędziwym r. 1881. Stanisław Tar-nowski napisał wtedy we wspomnieniu pośmiertnym: „Bohaterstwo w nim było, była ta głowy i karku nieugiętość, która podłazić nie umie... Nie był ani księciem hetmanem, ani księciem wojewodą, ale był Księciem Niezłomnym“.

Świeżo wydana książka o księciu Romanie <sup>1)</sup> mówi nam o jego dziejach, wygnańczych świadcząc, z jaką godnością i hartem znosił on wszystkie udreki.

Tę niezwykle siłę ducha zawdzięczał niewątpliwie w wielkiej mierze swym rodzicom. Pamiętnik matki i korespondencja dają dowody, jak starali się oni podtrzymać męstwo swego bohaterskiego syna.

Czytając listy rodziców i syna obcujemy ludźmi niepospolitymi. Ta trójca wyróżnia się wybitnie na tle epoki romantycznej, kiedy tak chętnie roztkliwiano się nad dołą swoją i cudzą.

Dowiadujemy się poza tem niezmiernie ciekawych szczegółów, malujących ludzi i stosunki ówczesne: cesarza Mikołaja I, jego uczuciową żonę Aleksandrę, dobroczynną panią Fiquelmont, żonę ambasadora

austrjackiego, wszechwładnego szefa żandarmów, hrabiego Benckendorffa; wielu wybitnych Polaków, skazanych za należenie do tajnych towarzystw: cnotliwego Piotra Moszyńskiego, nieszczęsnego księcia Antoniego Jabłonowskiego, dzielnego Franciszka Majewskiego i innych.

Z ogromnym nakładem pracy, z niemałą wnikliwością pani Karolina Firlej-Biełańska dokonała wyboru z korespondencji i przełożyła, z umiejętnym zachowaniem kolorytu epoki, pamiętnik i listy, w oryginalne po francusku pisane.

Tekst uzupełniają aneksy (bardzo charakterystyczne listy ojca, ks. Eustachego) oraz obszerne i starannie ułożone przypisy, które dostarczają informacji o służbie wojskowej ks. Romana, o ludziach i wypadkach, o których mowa w listach i pamiętniku matki.

Książce o pięknej treści firma wydawnicza dała także niezwykle piękną szatę drukarską. Dzieło wyszło z tłoczni Wł. Łazarskiego. Zdobią je portrety ks. Romana w rozmaitych porach życia, jego rodziców, żony, córki, widoki Sławuty. Dwie mapki obrazują: jedna — drogę na Syberję, a stamtąd — na Kaukaz, druga — linię kaukaską<sup>2)</sup>.

Polecamy do czytania tę książkę: mówi ona o mężu, od którego uczyć się można i trzeba mocy charakteru i hartu ducha.

<sup>1)</sup> Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir z r. 1831, w świetle pamiętnika matki, ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej, oraz korespondencji współczesnej. Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisami opatrzyła K. Firlej-Biełańska. Słowo wstępne Józefa hr. Potockiego. Przedmowa Henryka Mościckiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927.

<sup>2)</sup> Gdy syn doczekał się wreszcie uczczenia, czas przypomnieć ojca. Pamiętnik ks. Eustachego Sanguszki, wydany w r. 1876 przez Józefa Szujskiego w 500 egzemplarzach zaledwie, jest obecnie poszukiwaną rzadkością bibliograficzną. Warto wydać ten pamiętnik ponownie, ale z rękopisu i w umiejętny sposób, pierwszy bowiem, wydawca zamało okazał dla tekstu poszanowania.

KAROLINA BIELAŃSKA

## HETMAN ZŁOTOBRODY I WŁADCZYNI LIBANU

### I. GRAF WACŁAW

Romantyzm, którego stulecie obchodzimy teraz, wywołał z zakątków dusz ludzkich falę tęsknoty i płomień buntu przeciw szarej rzeczywistości życia. Wśród tłumy osobników, na papier wylewających burze swej wyobraźni, znalazły się postacie, koncentrujące niejako w sobie tę, drgającą w powietrzu, elektryczność i stające się wyobrazicielami swej epoki, nietylko przez słowa, lecz przez poemat własnego życia. Takim był Byron, dla wielu prototyp i wzór.

Tęskna i junacka poezja stepów ukraińskich, ból marnującego się w niewoli młodego pokolenia i prze-rażliwa polska tragedia winy ojców i pokuty synów, znalazły swą personifikację w malowniczej nad wyraz postaci Wacława Rzewuskiego.

Hetmański syn i wnuk, emir arabski, ataman kozacki. Farys pustyni i serdeczny bałko Rewucha.

Poezja i legenda opromieniły jego zawój zielony i złotą brodę. Komuż, tak jak jemu, rzucono na bezimienną i niewiadomą mogiłę tak bogatą naręcz kwia-



tów najcudniejszej poezji? od Mickiewicza i Słowackiego, do prostej, ukraińskiej piosenki?

Aż w tej poezji oparach zbladła żywa twarz najoryginalniejszego w Polsce człowieka i nabrała konwencjonalnych barw jakiejś chromolitografji, ilustrującej Mickiewiczowskiego Farysa. Dla dzisiejszego pokolenia jest ona tak daleką, jak ta bujna ziemia, z której powstała, ziemia, tak już dla nas niedostępna, jakgdyby nie jeden Zbrucz, lecz siedem gór i siedem rzek ją od nas dzieliło.

.....

Wacław Rzewuski, syn Seweryna, hetmana polnego koronnego, i Lubomirskiej, ur. w r. 1785, dzieciństwo spędził w Wiedniu. Ten miłośnik stepów bezkresnych i nieograniczonej swobody uczył się w sztywnej niemieckiej szkole i wprzód poznał obce języki, nim swój rodzinny. Tak wczesnie zaczęła się tragedia jego, pełnego paradoksów, życia.

Stary hetman opuścił ojczyznę jak banita, wygnany strasznym przeświadczeniem, że „chcąc wolności dla kraju, niewolę mu przyniosł.“ Z trzech magnatów, przodujących Targowicy, Rzewuski był najbardziej znieawidzony, może dlatego, że uważano go za najmądrzejszego, Nie powinien był pójść na lep Rosji syn Wielkiego Hetmana Wacława, niezłomnego więźnia Kaugi, niegdyś z ojcem dzielący niewolę i przysięgający pomstę tejże Moskwie. Teraz stary, rozczarowany, w rozrywkach topiący gorzką myśl o niedoli kraju i o haniebnej egzekucji, wykonanej nad nim in effigie w r. 1794, testamentem nie umiał synowi niczego więcej zalecić, prócz posępnej rezygnacji.

— „Niema już Polski! cios ten powinniśmy znośić ze schyloną głową“.

Straszna spuścizna dla syna, w którym rwała się do czynu dusza rycerska i krwawiło polskie serce. Pan hetman jedynaka w biały austriacki mundur przyodział, i Wacław, wielbiciel Napoleona i Dąbrowskiego, potykał się pod Aspern w przeciwnych szeregach.

Do buntu brakło mu siły, tembardziej, że ożeniono go tymczasem, i że był rozkochany w swej młodej żonie. Niedobrana była to, jednak, para: ogień i lód. Kuzynka jego bliska, Rozalja Lubomirska, słynna z dramatycznych dziejów swego dzieciństwa, córka zgilotynowanej w Paryżu księżnej, czuła wstręt, łatwo, zresztą zrozumiały, do wszystkiego, co tchnęło rewolucją. Obowiązkowa, a chłodna, zakuta w pancerz etykiety, formalistka, którą siostra męża żartobliwie Ludwikiem XIV nazywała, była zupełnym kontrastem męża, zwanego w rodzinie—rewolucją! Już, jako dzieciak, dawał się we znaki babce, majestatycznej ks. Marszałkowej, matka drżała, słuchając jego wybuchów.

Wnet po śmierci hetmana (1810), zrzucił z siebie austriacki mundur. Do zerwania, jednak, z całą rodziną i przerwania się na stronę napoleończyków brakło mu siły. Pośpieszył na Ukrainę, do dóbr swoich,

i tam, w stepach szerokich, poczuł, że jest w ojczyźnie. Rozkochał się w pieśni kozackiej i w teorbaniu. Na czele poczty kozaków błędził dniami całemi, ciesząc się, że zwą go atamanem swoim.

W Sawranii, gdzie obrał sobie rezydencję, owiał go urok Wschodu. Była to dawna osada tatarska, na cmentarzu półksiężycy strzegły grobowców, a wieczorem imam zwoływał śpiewem garść współwyznawców. Ożyły w Rzewuskim marzenia o Wschodzie, od dziecka zaszczerpione w jego umyśle przez wielkiego podróżnika i niezwykłego człowieka, Jana Potockiego, jego wuja. A los zetknął go wnet z przedstawicielem tegoż Orjentu. Był to Ramiz-pasza, admirał turecki niegdyś, dziś—wygnaniec. Zaprzyjaźnił się z nim młody pan na Sawranii i zaczął snuć fantastyczne plany. I tymczasem, nie mając czem zaspokoić głodu czynu, poddawał się ze zwykłą mu wrażliwością wpływowi znakomitego przyjaciela, Tadeusza Czackiego. Osiedlił się nawet w Krzemieńcu i z zapalem rzucił do pracy oświatowej, wybiegając daleko poza horyzont współczesnych pojęć.

Od czasu do czasu, jednak, zadziwiał ciche „Ateny wołyńskie“ jakimś wybrykiem swej fantazji, jak np. zjechanie z karkołomnej góry konno. Znakomity jeździec, tancerz zawołany, poeta, muzyk, uczony, znał się na wszystkim, do wszystkiego zapalał, lecz wszystko mu się w rękach kruszyło. „Czułem w sobie zdolności, a nie wiedziałem, gdzie ich użyć“, wyznawał melancholicznie. A tymczasem: „reszta świata — tonęła w krwi i w ogniu“. Kończyła się epopea napoleońska. Upadek „Boga wojny“ przyjął Rzewuski z żalnością, równą radości jego żony. Pojechali jednak, razem na kongres wiedeński. Na widok tego targowiska dyplomatycznego, wstręt ogarnął duszę przysięgłego Farysa i żądza niepohamowana do wyrwania się ze starej Europy, nad którą zawisała ciężka, jak ołów, chmura reakcji.

Mysłał zrazu o Ameryce:—Szerokie tam pole do czynu, — ale wnet notatka, wyczytana w gazetach, dawne przypomniała rojenia. Mówiła ona o kobiecie, lady Ester Stanhope, która, porzuciwszy Europę, osiągnęła wśród plemion arabskich stanowisko i cześć, winne królowej.

Wściekłość go opanowała, jak sam wyznaje. — „Jako? kobieta, jedna kobieta mogła porwać za sobą tych ludzi natury, wzbudzić ich entuzjazm ku sobie— a ja mam niższy być od niej? Albo to nadzwyczajny genjusz, ta Estera, albo piekielny wysłannik!“

Plan podróży zaczął mu narzucać się z nieodpartą siłą. Tembardziej, że inne jeszcze przyczyny pchnęły go na drogę Childe-Harolda. Była to tajemnicza jakaś nieszczęśliwa miłość.

Dawno już rozluźniły się węzły, łączące go z żoną. Nawet dzieci nie zbliżyły z sobą tej różnej w usposobieniach pary. Teraz nowe, namiętne uczucie pograżyło go w otchłań romantycznej melancholji. „Przekłety niech będzie ten, co przesąd wniósł między



nas i zniszczył szczęście moje .. Bez niej, bez ojczyzny, życie nie miało celu! Błądny rycerz poszedł szukać go na pustyni, wzorem lady Ester Stanhope.

## II. LADY ESTER

W roku 1788, na wybrzeżu Hastings, stała łódź upięta w porcie. Mała, ośmioletnia dziewczynka, o jasnych włosach, siwych, bystrych oczach i cerze tak przezroczystej, że niebieskie żyłki przez skórę widać było, podeszła do niej, oglądając się na wszystkie strony, czy kto jej nie śledzi. Nie było nikogo; mała chwyciła za wiosło, odpięła łańcuch, odepchnęła statek małemi rączkami od brzegu i puściła się na pełne morze. Z trudem dogoniono ją i uratowano. Mówiła, że chciała popłynąć do Francji, gdyż tam jest, ponoć, bardzo ładnie. Dziewczynką tą była przyszła lady Hester, wnuczka wielkiego dyplomaty Pitta Starszego, zwanego lordem Chatham, podobna do niego z twarzy i usposobienia.

Ojciec jej, lord Stanhope, „republikanin“ był nielada oryginałem, rozmiłowanym w ideach ultra postępowych. Dziewczynka, osierocona wcześniej przez matkę, chowała się wpół dziko na modę Russa, zatrudniając życie swym guwernantkom i uznając tylko autorytet dwóch ludzi: pierwszym był jej kuzyn: tajemniczy i fantastyczny lord Camelford, drugim — wuj, brat matki, William Pitt.

Ester kochała się, podobno, w kuzynie i, gdyby ją byli wydali za niego, życie jej poszłoby może zwykłym torem. Ale rodzina odepchnęła ubogiego konkurenta, i rozgoryczona dziewczyna zaciekała się w swym buncie przeciw konwenansom i obłudzie, które bystrem swem okiem widziała panoszące się w towarzystwie angielskiem owej doby.

Natura jej buntowała się przeciw wszelkiemu przymusowi, czy to moralnemu, czy fizycznemu; nigdy nie chciała nosić gorsetu, ani modnego bucika, choć dumną była ze swej rasowej nogi. Gdy doszła do lat dwudziestu, liczyła sześć stóp wzrostu. Nie była ładna, zbyt wiele męskości było w jej ruchach; a jednak jakiś czar bił od wyniosłej postaci, ognistych ocz, podwspaniale zarysowanemi brwiami i łabędziej szyi.

Królewska дума malowała się w każdym ruchu, była też całe życie przyzwyczajona do królowania.

Naprzód bawiła ją rola pani na patryjarchalnem gospodarstwie swego ojca, gdzie, dawnym obyczajem, codzien wołu zabijano na stół dla licznej czeladzi, potem, gdy dziwactwa zrujnowały starego lorda, córka, zrażona jego republikańskimi mrzonkami, przeszła do obozu stryja, zaciętego

szermierza legitymizmu. I wtedy rządziła, jak despotyczna władczyni u boku wszechmocnego ministra przed którym drżała Anglja, kochająca go, i drżała Europa, lecz dreszczem nienawiści i wstrętu.

Nazwisko Pitta było dla liberalnej części społeczeństwa synonimem zbrodni. Uważano go za truciela i złego ducha wieku. On zaś był na swój sposób wielkim patriotą, bezinteresownym i na śmierć zapracowanym, wśród korupcji, nadużyć i intryg, któremi się posługiwał, jak zatrutą bronią.

Legendą było, że on struć kazał Hoche'a i innych swych wrogów, natomiast prawdą, że wszczepił truciznę przekupstwa i zdrady w organizm nieszczęsnej Irlandji. On to również zatrul duszę swej pomocnicy i powiernicy: młodej Estery. W dwudziestu latach ta dziewczyna, przed którą arkana polityki światowej nie miały tajemnic, stała się gorzką, rozczarowaną cyniczką. Podłość i tylko podłość wokoło! Obok hipokryzji — rozpusta, obok bigoterji — cynizm. Dwór królewski najgorszy dawał przykład. Młoda panna, której sam król asystował, proponując jej żartobliwie stanowisko pierwszego ministra, przyzwyczyła się kpić ze wszystkiego i ze wszystkich.

Gdy doszła do dwudziestu trzech lat, życie nie miało dla niej tajemnic, — wiedziała, za jaką cenę można kupić ludzkie sumienie; prawa ręka i sekretarz swego wuja, ona to podpisywała awanse i dymisje. Im więcej jej ludzie schlebiali, tem bardziej nimi gardziła.

Ostry, kąśliwy dowcip nie oszczędzał nikogo. Stary minister bawił się tem znakomicie. „Bierz go, mały buldogu“ — mówił do niej, — gdy dostrzegając skry w siwych oczach dziewczyny, widział, że tuż, tuż zacznie się znęcać nad jakim starym dworakiem. Czasem spełniała i dobre uczynki, ale zazwyczaj na złość komuś, wtedy, gdy mogła zdemaskować niesprawiedliwość i podłość, i naprzekór, ując się za pokrzywdzonym.

Tak upłynęło życie lady Ester, nie po kobiecemu zgoła. Chyba w troskliwości o wuja przebijało się trochę serca tej dziwnej istotki. Wielki polityk, zameęczony pracą i walką, uległ wreszcie. Zabiło go Austerlitz. Z jego śmiercią zawałił się cały gmach polityki, tworzonej jego wysiłkiem. Wróg osobisty Pitta, Canning został jego następcą. Ester uczuła wnet, że ziemia jej się z pod nóg usuwa.

Ludzie, których policzkowała pogardą, mogli się teraz zemścić na niej. Nie była w stanie żyć w cichem zaciszu wiejskiem — mimo całego wstrętu do świata intryg i władzy, nie pojmowała życia bez królowania. Znienawidziła swą ojczyznę. Jak Byron, odwróciła się od jej hipokryzji, pruderji, afektacji i chłodu. Zamarzyła o krajach i morzach dale-





kich. Głód sławy, głód czynu trawił tę istotę „dumną, jak Szatan“.

Zlikwidowała swoje dobra, zebrała klejnoty, i pewnego poranka, niezegnana, nieżałowana przez nikogo, opuściła wyspę rodzinną, przysięgając, że nigdy do niej nie wróci. Spotkała się w swej wędrówce z duchem, pokrewnym sobie: lordem Byronem. Było to w miejscu historycznym, u przylądka greckiego Sanium. Okręt lady Ester stał w zatoce, poeta płynął przez morze — przelotne to spotkanie zostawiło głębokie wrażenie u obojga.

Między Grecją, a Cyprem spotkała ją burza. Lichy statek nie mógł się jej oprzeć, turecki Keif (kapitan) stracił głowę. Estera ukazała się na pokładzie i objęła komendę. Kazała rzucić w morze wszelki

balast: bagaże podróżnych. Gdy opierano się temu, wzięła do rąk swoją kasetkę, zawierającą klejnoty, i pierwsza cisnęła w rozhukane fale. Wstydem zdjęci pasażerowie, poszli za jej przykładem. Łódź została uratowana. Po tysiącach przygód, wędrownica objechawszy Grecję, Egipt, Palestynę i brzegi Syrii, rozbiła namioty u stóp Libanu, w obliczu pustyni.

Wśród dzikich, w walce ustawicznej żyjących, plemion znajdowała się prawie samotna, z małym orszakiem towarzyszy i sług. Jak pogromczyni lwów, ujarzmiła wpółdzikich wodzów i fanatyczne plemiona, suggestjonując im mistyczną wiarę w moc i posłannictwo swoje. Marzenie jej spełniło się.

Nietykalna, groźna, wyrosła na istną Sybillę czarownicę, królową pustyni.

(d. c. n.)

STEFANOWA STERLING - OKUNIEWSKA

## NOWA PLACÓWKA PRACY SPOŁECZNEJ DLA KOBIET



Miesiąc ubiegły zaznaczył się w kronice zebrań kobiecych nie tylko temi, które obradowały nad urządzeniem dobroczynnych balów, redut, i t. p. Zebranie, o jakim mówić zamierzam, związane jest nie tyle z chwilą obecną — karnawałową — ile ze zdrowiem, a nie raz i życiem całego zastępu kobiet i matek rodzin, a także z ulgą i pomocą cierpiącym, z przyszłością i zdrowiem narodu.

Do klęsk, trapiących ludzkość nie mniej, niż gruźlica, zaliczyć musimy t. zw. raka, pod miano której to choroby podciągnąć należy wszelkie nowotwory, (t. j. powstawanie w ustroju ludzkim nowej, szybko rosnącej i szkodliwej dla tego ustroju, tkanki). Nie mogę się tu, naturalnie, wdawać w bliższe określenie tego cierpienia. Powie moim czytelniczkom o tem lepiej i dokładniej lekarz. Chciałabym tu tylko podkreślić, że — jak to wykazały dotychczasowe dane statystyczne — na raka ginie w niektórych krajach (np. w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.) więcej ludzi, niż na budzącą takie przerażenie gruźlicę. U nas w Polsce gruźlica, niestety, jeszcze zabiera wskutek niedostatecznie zorganizowanej walki społecznej, więcej ofiar, niż rak. Ale w każdym razie ginie na raka u nas przynajmniej kilkanaście tysięcy ludzi rocznie (dokładnej statystyki jeszcze nie posiadamy). To też walkę tej chorobie wypowiedziały już prawie wszystkie bardziej kulturalne narody świata cywilizowanego. Dlatego też z radością dzielię się z Czytelnicz-

kami wiadomością, że i u nas — na wzór podobnych instytucji, istniejących zagranicą — powstało t. zw. „Koło Pań przy Polskim Komitecie do zwalczania raka“. Posiedzenie organizacyjne odbyło się na Zamku dn. 14. I. pod przewodnictwem Pani Prezydentowej Mościckiej z udziałem Pani Marszałkowej Piłsudskiej i Premierowej Bartłowej, oraz liczного grona Pań, które, w poczuciu obowiązków humanitarnych, znalazły czas i siły dla niesienia pomocy cierpiącym. Polski Komitet do zwalczania raka, w osobach swoich przedstawicieli, dopomógł Kołu Pań do zorganizowania odpowiednich sekcji, Pani Prezydentowa rozdzieliła pracę i przewodnictwo, zaś obecne na zebraniu Panie zapisywały się według swego uznania do jednej z trzech zawiązanych sekcji.

W ten sposób powstały sekcje:

1) społeczna, mająca na celu opiekę nad chorymi na raka w szpitalach i w domu, opiekę nad nieuleczalnymi, nad ich rodzinami, zwłaszcza opuszczonymi dziećmi; dalej — tworzenie odpowiednich zakładów dla chorych nieuleczalnych i t. p. Stosownie do programu swej działalności, Sekcja ta rozbiła się na trzy podsekcje: szpitalną, wywiadowczą i opieki społecznej;

2) sekcja propagandy, mająca na celu jak najszersze uświadamianie ludności o objawach początkowych raka, o konieczności wczesnego zwracania się do lekarza o poradę i leczenie (odczyty, ulotki, wiadomości w pismach codziennych, kobiecych, zawodowych i in. plakaty, ogłoszenia i t. p.), o zwracanie



uwagi na istniejące w tym celu instytucje i t. d. wreszcie:

3) sekcja finansowa, której działalność jest dla każdego jasna i zrozumiała.

Tyle jest, bowiem, nieszczęścia wokoło, tyle bólu i nędzy, że wszystkie fundusze, któremi Komitet do zwalczania raka rozporządza, są, w stosunku do potrzeb, znikomo małe. Tyle jest pracy, że dla wszystkich rąk, chcących czynić dobrze, starczy jej podostatkiem. To też nie wątpię ani chwilę, że pod światłem przewodnictwem Pani Prezydentowej Koło Pań zatoczy szerokie kręgi i otoczy opieką choć drobną część tych nieszczęśliwych, którzy dotychczas napróżno w swej niedoli oczekują pomocy społeczeństwa.

## Kobieta w świecie i w domu

### „KOLOROWE“ PRAWNICZKI

Gazety amerykańskie donoszą o sukcesach „kolorowych kobiet“, (tak się zwą w Ameryce murzynki i mulatki) w dziedzinie nauk prawnych. Pani Klara Burril Bruce, jedna z nielicznych kobiet „kolorowych“, którym udało się uzyskać prawo wstępu do szkoły nauk prawniczych w Bostonie, ukończyła w tym roku tę uczelnię, pracując przeciętnie po 10—12 godzin na dobę, i złożyła z doskonałym wynikiem egzaminu dla otrzymania stopni Bachelor of Arts i Master of Laws. Przyjęta po przezwycięzeniu wielkich trudności do grona aplikantów sądowych w Massachusetts, pani Burril Bruce będzie drugą z kolei „kolorową“ adwokatką w Stanach Zjednoczonych.

W Queenslandzie znów pierwszą kobietą prawniczką, nie należącą do rasy białej, jest panna Ma Pwa Hune, rodem z Burmah. Złożyła ona egzaminy doktorskie w roku bieżącym i zamierza poświęcić się karierze sędziowskiej.

### PRACA ZAWODOWA KOBIEC W NIEMCZECH

Ilość kobiet, oddających się pracy zawodowej wzrasta z każdym rokiem we wszystkich bez wyjątku krajach Europy i Nowego Świata. Niemieckie pismo kobiece „Die Frau“ podaje następującą statystykę wzrostu ilości kobiet, pracujących na polu zawodowym, w państwie niemieckim:

Na 7.278.820 osób, pracujących w przemyśle fabrycznym, zatrudnionych było w roku 1925—1.796.438 kobiet, a więc 24,7% ogółu wszystkich robotników fabrycznych. Udział kobiet w poszczególnych gałęziach wytwórczości przemysłowej przedstawia się, jak nastę-

puje: w przemyśle i handlu krawieckim kobiety stanowią 71,1% wszystkich pracowników tej branży, w przemyśle włókienniczym i tkackim—59,4%, w przemyśle papierniczym — 39,4%. W fabrykach konserw, oraz we wszelkich gałęziach przemysłu, związanych z przygotowaniem i sprzedażą produktów spożywczych, 78% pracowników stanowią kobiety. Najmniej zato ze wszystkich gałęzi przemysłu zatrudnia kobiet przemysł budowlany, stanowią one, bowiem, tam tylko 0,7% ogółu pracowników. W przemyśle górniczym, t. j. w kopalniach węgla, soli i kruszców pracuje tylko 1,2% robotnic.

Ilość kobiet, trudniących się pracą zawodową, wzrosła w Bawarii np. w przeciągu ostatnich lat kilkunastu (ostatnie statystyki datują z r. 1907) o 240,7%. W księstwie Mecklenburg-Strelitz, według statystyki z r. 1907, na 100 kobiet 24 trudniły się pracą zawodową, obecnie stosunek ten wzrósł do 31, a w ks. Oldenburskiem—z 23 na 37. Obydwie te prowincje mają ludność przeważnie rolniczą, tembardziej więc zmiennym jest ten wzrost pracy zawodowej wśród kobiet.

### WALKA ZE ŚMIERTELNOŚCIĄ DZIECI

Znana działaczka społeczna i feministyczna francuska, Dr. Germaine Strauss, wydała ostatnio książkę, w której zajmuje się badaniami nad śmiertelnością dzieci w różnych krajach cywilizowanego świata. Z zebranych przez panią Strauss materiałów statystycznych wynika, że najmniejszy procent śmiertelności dzieci notowany jest w Australji, a to dzięki bardzo troskliwej opiece zarówno państwa, jak i społeczeństwa nad dzieckiem i matką. Bardzo duży, natomiast, procent śmiertelności dzieci widzimy we Francji. Dr. Strauss przypisuje to zjawisko skutkom bardzo rozpowszechnionego we Francji alkoholizmu i również nagminnie panującej gruźlicy, wobec czego znaczna ilość dzieci, zwłaszcza wśród sfer robotniczych, przynosi ze sobą na świat zarodki ciężkich chorób i umiera w pierwszych latach życia. Drugą przyczyną tej klęski jest, zdaniem pani Strauss, nędza materialna klasy robotniczej i całkowity brak znajomości zasad higieny, oraz umiejętności obchodzenia się z dzieckiem wśród matek francuskich.

### POJEDYNEK W POWIETRZU

Pisma sportowe angielskie ogłaszają o nadzwyczaj interesującym turnieju powietrznym, który się ma odbyć w maju roku bieżącego. Będzie to pojedynek pomiędzy dwiema słynnymi lotniczkami: francuską, panną Adrienne Bolland, i angielską, panią Elliott Lynn.

Nie znaczy to, oczywiście, aby dwie „królowe powietrza“ miały wymienić pomiędzy sobą serję strzałów rewolwerowych, czy karabinowych z aeroplanów swych: będzie to walka najzupełniej bezkrwawa, w której obie współzawodniczki mają się wykazać jedynie sprawnością techniczną i zręcznością w manewrowaniu aparatami samolotowymi. Świat lotniczy i sportowy obu krajów z zaciekawieniem oczekuje tego, bądź co bądź, niezwyklego pojedynku, obie współzawodniczki zaś tymczasem przygotowują się do



niego przez forsowne ćwiczenia lotnicze. Pani Lynn, podobno, przebyła wprzeciągu ostatnich sześciu miesięcy sześćdziesiąt tysięcy mil (oczywiście, angielskich) na aeroplanie!

### PRAKTYCZNA KSIĘŻNICZKA

Szwedzka księżniczka Astrid, obecnie żona następcy tronu belgijskiego, otrzymała wychowanie niezmiernie praktyczne. Poza studjami naukowymi uczyła ona jeszcze do szkoły gospodarstwa domowego, którą ukończyła z doskonałymi świadectwami. Młoda księżna wykazywała, podobno, zawsze duże zainteresowanie kwestjami życia praktycznego i posiada wszystkie talenta dobrej gospodyni. Umie doskonale gotować i lubi bardzo ten dział gospodarstwa domowego, jest bardzo zręczną szwaczką, a zpośród innych zagadnień życia domowego interesują ją bardzo higiena i pielęgniarstwo. Kwestje pedagogiczne i wychowawcze interesują ją również bardzo żywo, tak samo, jak i praca społeczna, do której zaprawiała się od lat najmłodszych pod kierunkiem swego ojca. Księżna Astrid, jak sama twierdzi, nie jest wprawdzie feministką, lecz wszystkie zagadnienia, związane ze sprawą kobiecą, interesują ją bardzo i postanowiła pracować w miarę swych możliwości nad pomysłem ich rozwiązaniem.

### KONDUKTORKI KOLEJOWE

„Wiestnik na Zenata“ podaje wiadomość o zatrudnienia licznej personelu kobiecego przez koleje państwowe w Jugosławji. Wobec znacznego rozszerzenia sieci kolejowej w tym kraju, dyrekcje kolei ogłosiły, że przyjmować będą w charakterze pracowników także i kobiety. Zgłosiła się znaczna ilość pracowniczek, które, po ukończeniu kursów przygotowawczych, otrzymały posady konduktorek, bardziej zaś wykwalifikowane w kierunku technicznym zostały palaczkami i maszynistkami.

### GALERJA PANI SCHMIDT

Pani Minna Schmidt, Amerykanka, pochodzenia niemieckiego, zamieszkała od wielu lat w Chicago, posiada ciekawe muzeum figurek woskowych, wyobrażających postacie słynnych kobiet współczesnych. Figurki te pani Schmidt rzeźbi sama, trudniąc się tą pracą już od lat pięćdziesięciu trzech. Ostatnią figurką, jaką przybyła do tego osobliwego muzeum, jest postać panny Gertrudy Ederle, znanej championki sportu pływackiego, zdobywczyni rekordu La Manche.

Z. B.



### TEATR LETNI:

„W rajskim ogrodzie“ komedia w 4 aktach  
Bernauera i Oesterreichera.

Jest to sztuka niedorzeczna, nie ową miłą, szaloną niedorzecznością, która zniewala do śmiechu najbardziej opornego widza—ale niedorzecznością nieco pretensjonalną i przyćmą. I to jest jej największa wada. Chętnie, bowiem, wybaczymy autorom nieprawdopodobieństwo dziejów panny Tilly, a natomiast o wiele trudniej nam przychodzi widzieć w niej bohaterkę, albo oburzać się na „obłudę“ rodziny, która nie chciała przygarnąć uroczej awanturnicy.

Panna Tilly zaczęła karierę w kabarecie; spryknąwszy sobie ten zawód, pewnego dnia zniknęła i po jakimś czasie wypłynęła na Riwierze, jako baronówna. Tu udało jej się rozkochać w sobie młodego docenta, a że sama również się w nim zakochała, postanowili się pobrać. Ale panna Tilly, już w ślubnym stroju, poczuła nagle wyrzuty sumienia; w przystępie szczerości zrzuciwszy szaty, przyznała się, kim jest, i w jednej koszuli opuściła wspaniały hotel, Narzeczony, wbrew nadziejom panny Tilly nie zrozumiał tego pięknego gestu i małodusznie przyjął jej rzeczenie się praw do jego nazwiska. Rozczarowana Tilly decyduje się przyjąć rękę bogatego, starego księcia.

I wszystko byłoby dobre, wesołe i po operetkowemu „zrozumiałe“, gdyby „W rajskim ogrodzie“ nie rościło sobie pretensji do komedji. Jeśli jednak zapomnimy o tej słabostce autorów, potrafimy się śmiać i bawić. Zwłaszcza, że dano tej sztuce pierwszorzędną obsadę. Panie: Gorczyńska, Górską, Rotterowa, panowie: Różycki, Zelwerowicz, Kurnakowicz. A że do „Letniego“ idziemy żeby się pośmiać, więc cel został osiągnięty.

\* \* \*

Teatr Narodowy występuje z premierą „Szkoly żon“ Moliera w przekładzie Boya i w reżyserji Ludwika Solskiego. Rolę Anusi odtwarza p. Zaklicka, która wystąpi po raz pierwszy na scenie warszawskiej. Arnolfem (jest to melancholijny autoportret samego, Moliera) będzie dyr. Solski. Resztę obsady stanowią: pani Jarszewska, pp. Szymański, Skarzyński, Staszkowski, Zieliński, Żabczyński

\* \* \*

Teatr Polski wznawia doskonałą komedję de Flersa i de Caillaveta „Święty gaj“, graną przed kilku laty w Warszawie. „Święty gaj“ należy do najlepszych utworów znakomitej spółki autorskiej. Główne role w tej komedji kreować będą panie Przybyłko-Potocka i Mila Kamińska.

Z. P.





## O WNĘTRZACH MIESZKANIOWYCH

POKÓJ MIESZKALNY

Co nazywamy pokojem mieszkalnym? Najśluszniejszą definicją będzie ta, że jest to pokój, w którym największą część dnia spędzamy. Dawniej, w czasach renesansu, każda z sal zamku była owym pokojem mieszkalnym, grupującym ludzi do uczy, gawędy, czy zabawy. W czasach rokoka będzie to bezwzględnie salon. Jeden z mniejszych, na uboczu. Tam pędzono chwile, zajmując się haftem, rysunkiem, muzyką, lekturą, rozmową, wreszcie parfilowaniem. (Parfilage—modne zajęcie schyłkowych ludzi w przededniu wielkiej rewolucji—polegało na pruciu galonów i haftów przyczem zwijano nici w małe moteczki. Jako hasło była, rzekomo, oszczędność. Ludwik XVI otrzymał raz w prezencie baranka naturalnej wielkości, o jedwabnej kręconej sierści, przeznaczonego—na sprucie.) W życiu ludzi zamożnych salon i biblioteka grają rolę pokoi mieszkalnych do dziś. W planach domów niemieckich zjawia się od lat kilkunastu, jak i w Anglii, specjalny living room, czy Wohnzimmer, obok salonu, sali muzycznej i szeregu innych pokoi. Stoją tam wygodne kanapy i fotele wkoło stołu, z zawieszoną nad nim lampą z abazurem. Jest to pokój, w którym matrony germańskie siedzą wygodnie, cerując pończochy i wyszywając pantofle i ręczniki, gdy mężowie, zagłębieni w fotelu, czytają gazety, ćmiąc cygara i popijając piwo.

Zdaje się, że tak pojęty pokój jest zbędnym. Gdy się ma spore mieszkanie, to się przebywa kolejno w różnych pokojach. Można mieć ulubione kąciki, przy kominie, na kanapce w rogu salonu, czy w fotelach koło biurka pana domu i w miarę chęci czy potrzeby sadować się w jednym, czy w drugim, a nie przeznaczać specjalnego pokoju na posiedzenia rodzinne. Skreślając istnienie pokoju mieszkalnego przy dużym domu, lub mieszkaniu, uważam go za ós i serce małego mieszkania.

Rzućmy okiem na nasze mieszkanie miejskie a i większość dworów. Gdzie koncentruje się życie w godzinach wieczornych, gdy pan wróci z biura, czy kancelarji, a pani pokończy różne gospodarskie czynności? Zdaje mi się, że w ogromnej większości, w klasie średnio zamożnej, takim pokojem będzie jadalnia. Duży stół, nisko zawieszona jasna lampa, przestronność pokoju—wpływają, że się właśnie tam ogniskuje życie od podwieczorku do kolacji i dłużej. Jeżeli chodzi o warszawskie mieszkanie, szczupłe, ale mające salon, to wyłazą tu trochę stare grzechy. Owa fałszywa zasada, że w największym pokoju urządzony salon, pusty i zimny cały tydzień, potrzebny po to, aby w niedzielę przyjąć gości. Życie stłoczono do jadalni, aby nie niszczyć mebli, śpiących w pokrowcach. Jadalnia była więc i jest w wielu wypadkach pokojem mieszkalnym.

W dzisiejszych czasach przeróżne podatki, wydatki i wiele innych przyczyn wpłynęły i wpływają na zmianę w ukształtowaniu mieszkania. Bardzo często salon został wynajęty na biuro, czy zmieniony na sypialnię. Pokojem ogólnie dostępnym, mieszkalnym, została jadalnia z konieczności. W nowych domach, które powstaną, będzie napewno więcej mieszkań 2-3-4-pokojowych, niż 7-8-10. W małym mieszkaniu

wyłącznie jeden pokój będzie ogólnym. Pokój mieszkalny. Tu się zacznie jego panowanie. Nie jadalnia, służąca do wszystkiego, ale pokój do wszystkiego, służący za jadalnię. Różnica nie taka mała, jak się zdaje, bo całkowicie zmieniająca umeblowanie pokoju, a więc jego wygląd.

O ile pokój taki powstaje w nowym domu, to rzeczą architekta będzie zręczne rozplanowanie drzwi, do hallu, sypialni, korytarza kuchennego, jak też okien i pieca. W niewielkim pokoju trzeba unikać nadmiaru otworów komunikacyjnych. Znam w nowych domach pokoje małe, mające po troje drzwi. Trzeba je zastawiać szafami, zawieszać, bo inaczej brzydko wyglądają, a ostatecznie zawsze ma się niewygodę. Często drzwi muszą pozostawać otwarte i wtedy niema na nic miejsca pod ścianami.

Pokój mieszkalny powinien być większy od pozostałych. Koncentruje on w sobie salon, gabinet i jadalnię. Jako pierwszy musi posiadać parę wygodnych mebelków, fotele same, czy z kanapką, stolik, etażerkę, czy szafkę z książkami, pianino, lub fortepian, radio, telefon. Jako gabinet — niewielkie biurko—stół z fotelem; wreszcie, jako jadalnia—kredens, stół, krzesła i mały stolik na odstawione półmiski i talerze. Kredens powinien być wygodny i nie rażący swym wyglądem. Dotychczas można go było poznać o miłe, z galeryjką na górze, pokryty zakurzoną rzeźbą, o tradycyjnych od lat 50-u kształtach. Kredens nowoczesny jest podobny do komody, lub szafy bibliotecznej, albo ma całkiem nowe kształty, bardzo miłe i spokojne. Stół jadalny, przykryty serwetą, czy makatą, z kłosem pełnym świeżych ciętych kwiatów, z rzuconymi nań paru zeszytami wydawnictwa ilustrowanego, będzie podobny do stołu hallu, zmieniając swój wygląd jedynie w godzinach posiłku, gdy zeszyty pójdą „pomieszkać” na parę kwadransy na inny stół.

Gdy nad stołem wisi lampa z abazurem (dobrze jest, gdy umieszczona na bloku, daje się opuszczać niżej, lub podnosić dogóry), można przy nim wygodnie czytać, a pani może robić robotę. Stół nie potrzebuje stać koniecznie w środku pokoju, lepiej, gdy będzie przysunięty ku jednej ze ścian, lub umieszczony w rogu pokoju. Z gładkiego sufitu gdziekolwiek spuścimy lampę bez obawy popsucia symetrii wieńców i kwiatów stiukowych. Taki pokój jest przyszłością małych mieszkań. Gdy się oswoimy ze zdobyczami zachodu, może stół jadalny będzie chowany w ścianę na modłę amerykańską, zyska się wtedy sporo miejsca, jak również—zmieniwszy kredens na ścienną szafę. Ponieważ przykrem będzie zestawienie mebli z „różnych parafij”, wdzięczne i ciekawe zadanie miałyby nasze firmy meblarskie, gdyby wykonały garnitur do takiego złożonego pokoju. Myślę, że miałyby on większe powodzenie od złożonych empirów i Ludwików, oddawna przeżytych. Pokój mieszkalny ma największą przyszłość w małych mieszkaniach, ale też i w domach podmiejskich, niewielkich, może po małym zreformowaniu znaleźć miejsce. Weźmy skromny dom urzędnika. Najpierw niewielki hall-salonik, a potem właśnie pokój mieszkalny, jako salon, gabinet, biblioteka, zaś jadalnia oddzielona szerokimi drzwiami, lub zasłona, we wnęce, czy wykuszu, dająca się łatwo połączyć z resztą pokoju. Albo od razu hall większych rozmiarów, tylko zawsze, w miarę możliwości, radziłbym oddzielać jadalnię.

Podobna sytuacja powstaje w willach i na letni- skach. Tam też koncentruje się życie domu w jednym, jedynym, zresztą, dużym ogólnym pokoju. Jest on za-

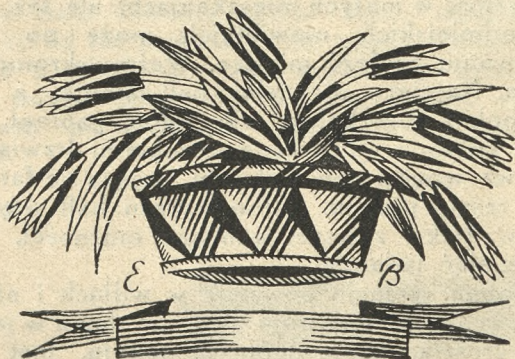


zwyczaj powiększony tarasem, lub podcieniem. Hall mieszkalny w willi będzie bardziej lekko traktowany; może mieć wyłącznie plecione meble, przykre w zimowym mieszkaniu, nieobecność szafy bibliotecznej, czy fortepianu i ciężkiego biurka. Jest on, jak cała willa, czasową siedzibą w okresie sportów, zabaw, wycieczek. Jako dekoracje ścian mogą służyć fotografie, akwarelki, czy przyrządy sportowe, jak rakiety. Cały dom powinien być jasny, wesoły, przewiewny, powinien mieć coś z okrętu, czy samochodu, zatrzymanego na chwilę w zieleni ogrodu. Wymarzonym typem willi będzie współczesny dom Le Corbusier'a, czy Jeanneret'a.

W domach, gdzie mieszka się latem, plagą są zawsze muchy i komary w miejscach wilgotnych. Jako zabezpieczenie daje się siatki metalowe w oknach, lub muślinowe zasłony, naciągnięte na ramę, wielkości okna, ściśle przylegająca. Jest jeszcze jedno urządzenie, co prawda może trochę kosztowne, ale niezrównane. Do każdego okna przeprowadza się rury wodociągowe, tuż nad oknem, we wnęce muru, z zewnątrz umieszcza się rurkę z otworkami; ściśle pod nią, w dole okna znajduje się korytko z małym spadkiem, połączone z rurą kanalizacyjną odpływową, umieszczoną również w murze. Gdy otworzymy kran, z rurki zaczyna się sączyć woda i spada kropelkami do korytka. Przy dobrym uregulowaniu, kropelki lecą jedna za drugą nieprzerwanym ciągiem, sznurkiem koło sznurka. Przez taką wodną zasłonę nie przeleci żaden owad, ma się przytem cudowną świeżość w pokoju, wystawionym na działanie słońca.

Domy przyszłości, według architektów francuskich, zresztą już realizowane w krajach zachodnich, dążą do skoncentrowania życia w hallu mieszkalnym, biegnącym przez wszystkie piętra. Chodzi o zogniskowanie życia, o stopienie całego wnętrza w jeden spólny organizm. Musimy narazie liczyć się z warunkami, jakie posiadamy. Zanim wybudują się nowe domy, trzeba do starych mieszkań wprowadzić jak najprędzej, jak najwięcej nowych, zdrowych zasad współczesnych. Trzeba mieszkanie rozjaśnić i opróżnić ze zbędnych mebli i ozdób. Skasować martwy salon, czy salonik, a zrobić duży, użyteczny pokój mieszkalny. Widziałem parę uproszczonych przy remoncie mieszkań. Zmieniły się do niepoznania. Odbito straszliwe czekoladowe stiuki na suficie, kramię pajaków, i pokryto ściany i sufit jasnym tynkiem. Zdjęto „ozdobną“ dekorację, wieńczącą piec, i zyskał on na tem ogromnie. W starym organizmie dawnego domu zamieszkał nowy duch współczesny, z korzyścią dla mieszkańców i społeczeństwa.

Zygmunt Knothé.



## 2) JAK WYNALEZIONO RADJO?

Przedstawionego poniżej przyrządu użył do sygnalizacji po raz pierwszy rosyjski uczonec A. Popow w r. 1895, dodając do niego po raz pierwszy w dziejach radjotelegrafii antenę. Popow używał swego przyrządu do rejestracji elektrycznych wyładowań w atmosferze.

Urządzenie Popowa (Fig. 5) składało się z długiego, pionowego drutu A, wystającego w powietrze, który się łączy przez koherer z ziemią Z. Równoległe do biegunów koherera jest załączona przez elektromagnes e, baterja B.

Jeżeli w okolicy uderzył piorun, wówczas fale elektromagnetyczne, przezeń wzbudzone, wpływały na koherer, zmniejszając jego opór, przyczem prąd z baterji B, przepływając swobodnie przez koherer, pobudzał elektromagnes e. Ten zaś przyciągał kotwicę k, której języczek załączał prąd przez elektromagnes e z dzwonka elektrycznego. Dzwonek sygnalizował wyładowanie, przyczem jednocześnie jego pałeczka uderzała o koherer i, wstrząsając opiłki, przerywała połączenie, i kotwica k odskakiwała.

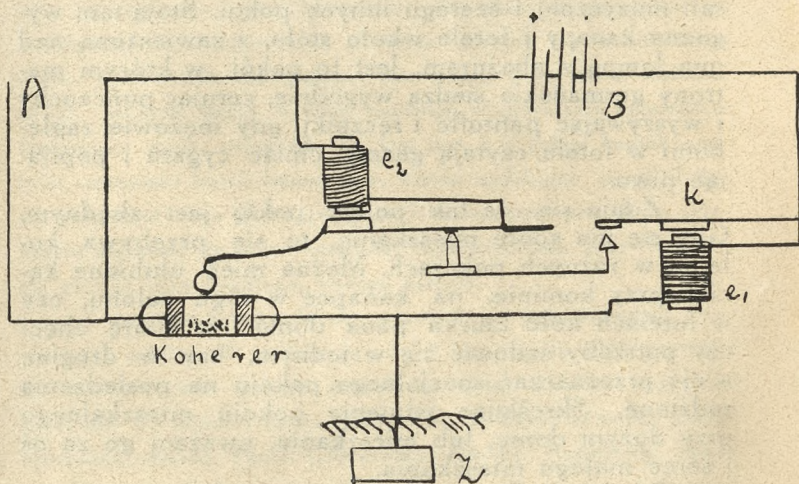


Fig. 5

Jednakże prace Hertza, Branly'ego i Popowa nie dały konkretnego wyniku, celem wykorzystania zjawiska fal elektromagnetycznych ku porozumiewaniu się. Definitywne rozwiązanie tego problemu przypadło w udziale genialnemu włoscowi G. Marconiemu.

W 19 roku życia, uczęszczając na wykłady wybitnego teoretyka, prof. Righiego, zainteresował się żywo odkryciami Hertza i w krótkim czasie rozwiązał sprawę stosowania fal elektromagnetycznych do przesyłania sygnałów na odległość bez połączenia drutowego.

Marconi pomyslowo wykorzystał wynalazki Branly'ego, Hertza, Righiego i Popowa, celem skonstruowania swej stacji nadawczej i odbiorczej.

Pierwsze doświadczenia wykonał on w 1897 r. przed gronem uczonych specjalistów w Anglii, porozumiewając się swym aparatem przez kanał Bristol, początkowo na odległość kilku, a wkrótce potem kilkunastu kilometrów.

Pierwsza jego stacja z tego czasu przedstawia się w sposób następujący:



W stacji nadawczej (fig. 6 a) widzimy drut pionowy A, wystający w powietrze, czyli antenę, który jest połączony przez iskierniki z ziemią Z. Układ ten jest, w gruncie rzeczy, otwartym oscylatorem Hertz'a, w którym antena odgrywa rolę jednej okładki kondensatora, a ziemia — drugiej.

Zamiast iskiernika zwykłego, Marconi używał iskiernika, wynalezionego przez Righiego, który składał się z dwu większych kul metalowych, oprawionych w naczyniu ebonitowym, napełnionem naftą, lub olejem. Naprzeciw tych kul są umieszczone mniejsze kulki metaliczne.

Iskiernik taki ma wielką przewagę nad zwykłym przez to, że daje białe, ostre iskry, które są daleko lepsze dla powstawania fal elektromagnetycznych, niż zwykłe wyładowanie o kolorze fioletowym, lub błękitnym.

Do ładowania oscylatora używał Marconi cewki Ruhmkorffa, do nadawania sygnałów — przyrządu Morsego. Nowością w stacji nadawczej było zastosowanie anteny, gdyż stacja odbiorcza (6 b.) nie różniła

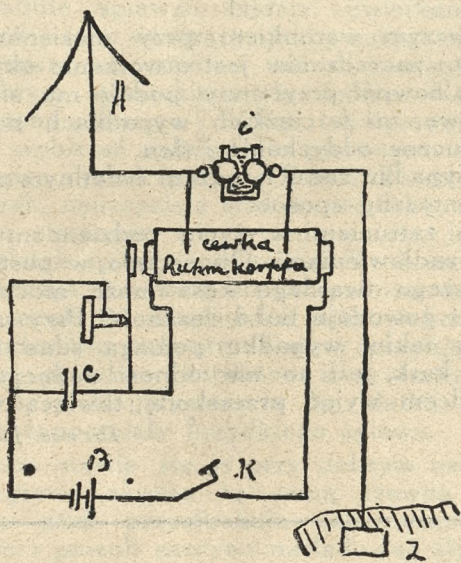


Fig. 6 a

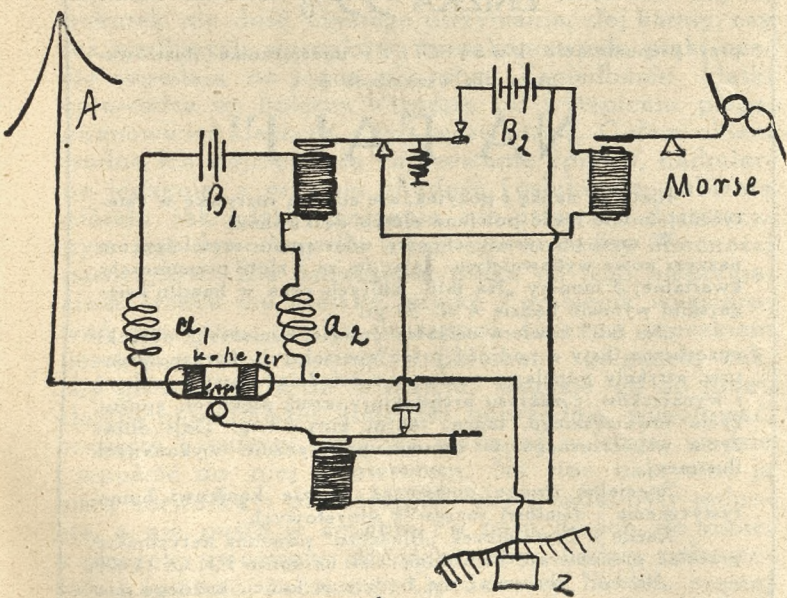


Fig. 6 b

się w zasadzie od urządzenia Popowa. Włączenie do niej aparatu Morsego pozwalało już na odbieranie radjogramów.

Wszakże odbieranie sygnałów telegraficznych przy pomocy taśmy notującej trafiało na ogromne przeszkody, gdyż taśma notowała nie tylko fale stacji nadawczej, lecz także fale zaburzeń atmosferycznych, które w dzisiejszych odbiornikach nieraz zakłócają audycje przez charakterystyczny szum.

Zniekształcało to ogromnie depeszę i utrudniało jej odczytywanie.

W r. 1902 udało się Marconiemu skonstruować t. zw. elektromagnetyczny detektor, który, znacznie lepszy i czulszy od koherera, umożliwił zarazem odbiór słuchowy zapomocą słuchawki, włączonej do detektora w miejsce dawnego odbioru pisaćego.

Zanim omówimy znaczenie i działanie detektora, tak ważnego przyrządu odbiorczego, poświęcimy parę słów słuchawce telefonicznej (fig. 7 a).

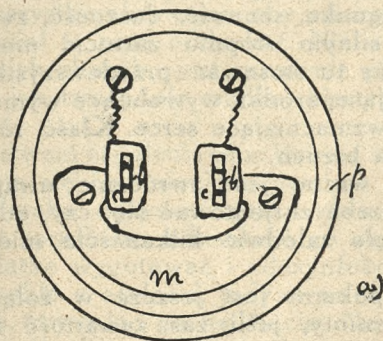


Fig. 7 a

Jeśli pani odkręci muszlę ebonitową z małym otworkiem dla ucha, to przedewszystkiem natknie się pani na błonkę *n* z cienkiej blachy żelaznej, która mimo, że niczem nie przytwierdzona, utrzymuje się w stanie pewnego naprężenia przy pomocy magnesu podkowiastego *m*. Odsunawszy ową blaszkę, ujrzy pani, że ów magnes posiada na swych odgiętych ku górze biegunach *b b* dwie cewki *c c* o wielu zwojach cienkiego drutu. Jeżeli w uzwojeniu tych cewek popłynie prąd zmienny, to i natężenie pola magnetycznego będzie ulegało pewnym zmianom, a pod wpływem tych zmian błona będzie wykonywać drgania (fig. 7 b).

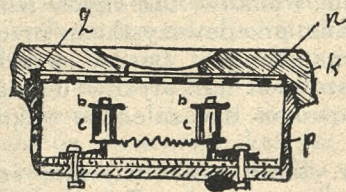


Fig. 7 b

O ile te drgania będą dostatecznie częste, wówczas, działając przez pośrednictwo powietrza na błonkę bębenkową ucha ludzkiego, wywołają wrażenie dźwięku.

(c. d. n.)

L. Br. Życki.



## PIERWSZA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH

Często zdarzają się zatrucia grzybami. Objawami w tych wypadkach są wymioty, ślinienie, zwężenie źrenic, zawrót i ból głowy, bolesność w jamie brzusznej, biegunka, poty, drgawki i wreszcie może nastąpić śmierć. Ratując, należy wówczas stosować środki, powodujące wymioty, do wewnątrz podawać mocną herbatę, rozczyń taniny, oraz środki nasercowe.

Zatrucie wilczą jagodą objawia się suchością w gardle, niemożnością połykania, rozszerzeniem źrenic, chory odczuwa niepokój, zaczyna bredzić i popada w szal. W takim wypadku podaje się środki na wymioty, taninę (patrz apteczka domowa), przy objawach podniecenia stosować opjum, węgiel sproszkowany i kłaść lód na głowę.

Przy otruciu nieswieżymi rybami, lub mięsem występują objawy podobne, w przeciągu 6—48 godzin. Należą do nich ból głowy, ból w jamie brzusznej, wymioty, biegunka, senność, duszność, zwężenie źrenic, zaś w silnym stopniu zatrucia może nastąpić śmierć. Należy tu stosować przede wszystkim środki przeczyszczające, środki, wywołujące wymioty, następnie środki, wzmacniające serce. Kłaść również gorące okłady na brzuch.

Bardzo ważne jest zwrócenie uwagi, że przy zatruciach trzeba zorientować się, czy od chwili zatrucia upłynęło zaledwie kilkanaście minut, czy też parę godzin.

O ile pokarm jest jeszcze w żołądku, należy wywołać wymioty, jeśli zaś zawartość żołądka została już wprowadzona do przewodu pokarmowego — stosować środki przeczyszczające, (gdy niema już racji bytu opróżnienie żołądka). Środki nasercowe powinno się podawać zawsze, ponieważ serce przy zatruciach zwykle mocno się wysila.

Trudno jest stale prowadzić taki tryb życia, aby nie narażać się na podobne wypadki, jednak należy wystrzegać się i zwracać uwagę na potrawy z ryb podawane w restauracji, zakąski, sery; spożywanie ich ograniczyć do minimum; grzyby powinno się jadać tylko wówczas, gdy ma się zupełną pewność, co do ich nieszkodliwości, a także pewność doświadczenia kucharki.

Co do leków, których użycia dobrze się nie zna, a które mogą być trujące, trzeba zachować wszelkie ostrożności, t. j. przechowywać je tak, aby nie były łatwo dostępne, zwłaszcza, gdy są w domu dzieci.

Stosowanie środków nasennych winno być bardzo umiarkowane, przede wszystkim przestrzegać tego należy, gdy organizm jest bardzo wrażliwy. Wogóle spożywanie wszelkich narkotyków uważam za bardzo szkodliwe, i powinno być zalecone tylko w ostatecznym razie.

Są osoby, które stale używają środki przeciw bólowi głowy albo nasenne, takie jednostki powinny zwrócić uwagę czy niema jakiejś przyczyny wewnątrz ich organizmu, która wywołuje częste bóle głowy lub bezsenność. O wiele lepiej jest stosować tylko środki nieszkodliwe dla zdrowia, a jednocześnie skuteczne na daną dolegliwość, jak np. świeże powietrze, moczenie nóg w gorącej wodzie.

Naturalnie, nie mówi się tu o ludziach, którzy celowo niszczą swój organizm, prześladowani myślą samobójczą, z nimi trudno jest walczyć. Stwierdzonym

jest, że duży procent ludzi, odbierających sobie życie, są to jednostki o słabszym systemie nerwowym. Statystyka wykazuje, że 75% samobójców posiadało chory przewód pokarmowy.

Jednym ze środków, ograniczających liczbę samobójstw, byłoby przede wszystkim zasięganie porad lekarskich przy najmniejszych dolegliwościach, w celu zastosowania środków, powracających zdrowie. Bawiem wszelkie przygnębienie, depresje, skłonność do samobójstwa mają stałą przyczynę w jakichś niedomaganiach organizmu.

Uzdrowienie psychiki ludzkiej, zwalczenie myśli samobójczej powinno polegać na wyrobieniu siły ducha do znoszenia przykrości życiowych, dążeniu utrzymania zdrowia i przestrzeganiu higienicznego trybu życia.

Do wypadków częstych otruciu należy zatrucie gazem, czyli kwasem węglowym. Zdarza się to zwłaszcza w zimie, gdy pali się w piecu.

Przy spalaniu węgla pozostaje gaz, tak zwany tlenek węgla. Jest on silnie trujący i niebezpieczny dla życia.

Pierwszym warunkiem przy niesieniu pomocy w wypadku zaccadzenia jest otworzenie okien. Jeżeli chory jest nawpół przytomny, podaje mu się koniak, czarną kawę, zaś w ciężkich wypadkach należy stosować sztuczne oddychanie i tlen.

W wypadku zatrucia gazem świetnym postępujemy w identyczny sposób.

Poza zatruciami w życiu codziennym spotykamy się z zadławieniami. Obce ciało, w postaci kości, lub większego twardego kęsa może mocno utkwąć w gardle i powoduje ból i duszność. Przy ratowaniu czasem w takim wypadku pomaga silne uderzenie pięścią w kark, jeśli to nie odnosi żadnego skutku, trzeba palcem wyjąć przeszkodę, tkwiącą w gardle.

(c. d. n.)

Dr. med. Julja Świtalska.

DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU“

ZNIŻKA 33%

przy prenumeracie kwartalnej miesięcznika ilustrowanego dla wszystkich p. t.

„NA FALI“

Nietylko naukę i pożytek, ale zdrową rozrywkę w estetycznej formie nieść powinno słowo drukowane.

W myśl tej zasady chcemy udostępnić czytelnikom naszym nowe wydawnictwo, dając im za 3 złote prenumeraty kwartalnej 3 numery „Na fali“, których cena w handlu księgarskim wynosić będzie 4 zł. 50 gr.

„Na fali“ zawiera ciekawe nowele, humoreski, obrazki egzotyczne, listy z podróży przez specjalnych korespondentów, artykuły popularno-naukowe z dziedziny nowych odkryć i wynalazków, z zakresu architektury, sztuk pięknych, sportu, życia towarzyskiego, tańca, teatru, kina i t. p. Daje obraz życia współczesnego w szeregu artystycznie wykonanych ilustracji.

Specjalną uwagę poświęcać będzie kącikowi humorystycznemu i działowi rozrywek umysłowych.

Każda z Czytelniczek „Bluszczu“ powinna natychmiast przesłać prenumeratę kwartalną 3 zł. na konto P.K.O. 14.400.

„Na fali“ ukazywać się będzie w końcu każdego miesiąca — pierwszy numer już wyszedł z druku.

Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Plac Zamkowy 99.



## JAK WYCHOWYWAĆ KANARKI

Najlepiej pozwolić rocznie na 2 wylęgi. Jeżeli samiczka młoda i dobrze utrzymana, a warunki ma sprzyjające — i trzeci wylęg wychowa szczęśliwie; tylko wtedy samca trzeba przesadzić do młodych, którym będzie dawał lekcje śpiewu. Po czterech tygodniach młode są już samodzielne i same żywić się zaczynają, wtedy daje im się parzony rzepak, tłuczone ziarenka konopi, na twardo ugotowane siekane jajko i biszkopczyk. Trzymać je należy w pobliżu ojca, zwłaszcza, jeżeli ładnie śpiewa: naśladowując go, głos i słuch sobie wyrabiają. Najważniejszą częścią wychowania kanarków jest wyuczenie ich pięknego śpiewu, na to trzeba nielada cierpliwości i umiejętności, choć główną rzeczą jest szlachetność pochodzenia. Dopiero po dłuższej praktyce rozpoznajemy z łatwością, który ptaszek ładnie śpiewać będzie; ćwierkanie, piski, ostry gwizd i tony warczące, jakby nakręcanie zardzewiałego zegara, są wstrętne; tak odzywający się ptak nigdy dobrym śpiewakiem nie będzie. Najpiękniejszymi są tony słowicze i turkot; tak śpiewające ptaki na ojców wybierać należy. Po pierwszym opierzeniu zaczyna się nauka śpiewu. Samczyki oddziela się od samiczek, nauczyciela stawia niedaleko, żywi młode bardzo starannie, a przyciemnianiem, lub odsłanianiem klatek śpiew się reguluje. Te które z natury ładnie śpiewają, zostawia się w spokoju, daje im się parzony rzepak, co drugi dzień jajko siekane, trochę owocu i odrobinę zieleniny. Gorzej śpiewającym, roz-targnionym ptaszkom zapomocą z zewnątrz zasuwanych okienniczek przyciemnia się klatki, aby uspokoiły się i zapomniały brzydkiego śpiewu.

Poczem stawia się je przy dobrym nauczycielu albo przygrywa zawsze tę samą rzewną melodję. Z początku ptak przysłuchuje się uważnie, kręci łepczkiem i powoli zaczyna naśladować słyszane tony. Od grudnia do połowy stycznia edukacja ptaka jest skończona, chyba, że po następnym pierzeniu zapomni śpiewać i trzeba uczyć go nanowo. Czy to wskutek nie dość czystego utrzymania, złej karmy, czy też wadliwych warunków mieszkaniowych, ptaki często zapadają na różne choroby. Zaniedbanie klatki sprowadza im bolesną i trudną do wytepienia plagę, mianowicie: kleszcze, czyli wesz ptasią. Gołem okiem trudno ich dojrzeć, ale zaprzestanie śpiewu, nadmierne jedzenie, a przytem chudość i osłabienie, gubienie piórek, jak gdyby pierzenie nie ustawało, dostatecznym jest dowodem dla uważnego hodowcy obecności pasorzytów. Dla ustrzeżenia ptaka od tego nieprzyjaciela, trzeba mu główkę, szyjkę i grzbiecik wysmarować gliceryną, piórka przesytać świeżym proszkiem perskim, luźno zawinać w płócienny gałganek, tak, aby główka była na wierzchu, wsadzić go do innej, choćby najmniejszej, klateczki, poprzednią wygotować, oczyścić i osuszyć, ptaszka wykąpać w letniej wodzie i wpuścić do niej zpowrotem. Na noc nakrywać ją białą serwetką i przestrzegać, aby grządki były jednolite, a nie puste w środku. Po paru dniach złe minie, a ptaszek, uwolniony od pasorzytów, będzie znów wesoły i śpiewać zacznie... Oprócz tej bardzo częstej dolegliwości, ptaki zapadają na choroby narządów oddechowych, narządów trawienia, i inne, powstałe bądź to z zarażenia, bądź też z wypadku. Wszystkie choro-

by objawiają się zesmutnieniem ptaszka, zaprzestaniem śpiewu, nastroszonym pierzem, częstym przymykaniem oczek i, albo zupełnym zaprzestaniem jedzenia, albo ciąglem nadmiernem, graniczącym z obżarstwem, jedzeniem.

Trzeba wtedy ptaszka ustawić w zacisznym kąciuku, na noc ciepło go okrywać, chronić od chłodnych przewiewów, za pożywienie dawać jedynie parzony rzepak, czerstwą bułeczkę, lekko rozmoczoną, reszty zaprzestać, dopóki nie wyzdrowieje. Z chorób narządów oddechowych, najpospolitszą jest chrypka, którą, jeżeli nie otłuszczenie jest jej przyczyną, może spowodować za głośny śpiew, przeciągi, złe, zadymione powietrze i za zimna woda; zwykle występuje też podczas pierzenia, ale ta nie jest szkodliwa. Wtedy ptaszka musimy trzymać ciepło, jasno, dawać mu nasienie sałaty, figę, wodę z miodem, lub osłodzony odwar kopru włoskiego. Jeżeli chrypka przejdzie w stan chroniczny, niema już na nią ratunku. Cięższą formą chrypki jest katar tchawicy, na który robi się inhalacje z rumianku, stawiając klatkę z wysuniętym dnem na wyplatanem krzesle, a pod niem parujący rumianek i szczelnie wszystko okrywając, aby ptaszek przez dłuższy czas musiał tą parą oddychać. Niebezpieczniejsze od poprzednich chorób — jest zapalenie płuc, które leczy się tak, jak tamto, ale rzadko, niestety, z dobrym skutkiem.

Następstwem zapalenia płuc bywają zwykle suchoty. Objawiają się chudnięciem, pomimo nadmiernego jedzenia. Trzeba odżywiać ptaka silnie, a ponieważ choroba jest zaraźliwa, odosobnić go zupełnie. Jeśli zdechnie, klatkę wygotować i zdezynfekować. Astma powstaje zwykle z otyłości, jedyna na to rada obchudzić ptaszka, trzymając go na diecie. Najgroźniejszym jest dyfteryt, bardzo zaraźliwy i prawie zawsze nieuleczalny, to też trzeba zachować wielką ostrożność, aby ta straszna choroba nie udzieliła się innym ptakom. Nie mniej niebezpieczne są choroby narządów trawienia; biegunka powstaje z nieświeżego pokarmu i przeradza się często w niebezpieczną dysenterję; leczy ją się usunięciem zielonego pokarmu, owoców i jaj, podaje się mak, do przegotowanej letniej wody dolewa się po kilka kropel roztworu taniny.

Bardzo niebezpieczne zapalenie kiszki powstaje z nagłej zmiany temperatury, z brudnej, lub za zimnej wody, z zatęchłego pokarmu z mokrej, zgnilej zieleniny, z ciastek, cukierków, czekoladek i t. p. Ptaszek próbuje jeść, ale nie może, ma wielkie pragnienie, brzuszki wzdęty. Przenosimy go do innej klatki, trzymamy ciepło, jako pożywienie dajemy tylko owies, mak i trochę owocu. Choroba ta powstaje często z zaświeżych nasion, lub zatwardego jajka. Z innych chorób spotyka się często, zwłaszcza u młodych ptaków, obżarstwo. Ptaszek siedzi ciągle przy korytku i jedzenie gryzie i wyrzuca, ale go nie trawi. Najczęstszą przyczyną jest niestrawność i kleszcze. Leczy się zapomocą mialko utłuczonego chleba razowego, którym, aż do chwili wyzdrowienia, zastąpić należy wszelkie inne pokarmy. Otyłość powstaje ze złe dobranego zatłustego pożywienia. Ptaszka trzeba często wypuszczać dla ruchu na pokój, dać mu dużą klatkę, zastosować ścisłą dietę, inaczej dostanie otłuszczenia serca i zdechnie. Bardzo zaraźliwa choroba piórek powstaje z brudu i od pasorzytów.

Zmienić klatkę i miękkim pędzelkiem smarować wyłysiałe miejsca mieszanką olejku anyżowego z lekkiem spirytusem. Również z nieczystego utrzymania grządek i piasku w klatce wynika u kanarków choro-



ba nówek, w postaci zapalenia, powodującego rany i wrzody na nich. Trzeba nasypać suchego ogrzanego piasku, nóżki moczyć w letnim rumianku, smarować olejkiem migdałowym i owijać gazą opatrunkową. Czasem, zwłaszcza jeżeli ptaszek ma za długie pazurki, zdarza się złamanie nóżki. Trzeba na miejsce złamane dać okład z wody Burowa, a jak stęchnie, oblepić gazą, lub kawałkiem waty, umoczonej w kolodjum, albo w żelatynie.

Na to posypać kredą, lub posmarować gumą arabską. Po czterech tygodniach złamanie zwykle goi się. Na cały czas kuracji trzeba powymować żerdki z klatki i nasypać na dno grubą warstwę piasku. Chorób, trapiących kanarki, zwłaszcza ras delikatnych, jest jeszcze bez liku; podałam tu najogólniejsze, dodaję jednak, że strzegąc pilnie higieny i czystości, można ptaki od nich ustrzec, na początek stosując się do naszych wskazówek, a reszty nauczy nas doświadczenie. Radziłabym nie hodować ras zbyt delikatnych; do naszych warunków najlepiej przystosowują się kanarki harskie, a jeszcze lepiej u nas z nich urodzone i wychowane młode. Nie trzeba starać się o delikatne egzotyczne ptaszki, łatwo bowiem przywiązawszy się, można mieć przykrość stracenia ich.

J. S.



## MARZEC W GOSPODARSTWIE

Marzec jest zawsze miesiącem postu, gospodynie mają, więc, o jeden kłopot więcej przy dyspozycji obiadów, o ile nie posiadają dużej ilości dobrych ryb do dyspozycji. W takich warunkach trzeba się uciec do kuchni jarskiej, tak bardzo obecnie zalecanej wszystkim prawie chorym, która i dla zupełnie zdrowych, niezależnie od przepisów kościoła, jest doskonałym odpoczynkiem dla żołądka, po nadużyciach zbyt tłustego i obfitego jadała w ostatki. Więc przedewszystkiem wszelkie jarzyny, jakie przechowywałyśmy w dołach i piwnicy, jarmuż i porę, które przezimowały na gruncie, (te ostatnie należy wyjąć z grządek i przenieść do piwnicy, aby nie zaczęły rosnąć i nie wypuściły łodygi kwiatowej, poczem się stają niezdatne do użycia).

Wszelkie dania z sera, którego już jest na wsi i w mieście obfitość. Codzienne stosowanie do zup i sosów grzybów suszonych, w które każda dobra gospodyni powinna się była zaopatrzyć jesienią, gdyż w poście niepomiernie drożeją. Potrawy mączne, przyczem możemy zapożyczyć z przedwojennej kuchni naszych wschodnich sąsiadów różne wyborne drożdżowe pierogi, kulebiaki i bliny. Nakoniec śledzie, które są dla każdej pomysłowej gospodyni niewyczerpanym źródłem dań różnych. Do śniadań i kolacyj można je zamarynować w occie, w sosie majonezowym, w oliwie, w przeróżnych sosach. Na wsi, mając własną wędzarnię, można je po wymoczeniu wyborne uwędzić, — w mieście mamy rozmaite gatunki już wędzonych, gdyż piklingi i sielawki, to są też tylko odmiany śledzi. Tam, gdzie ryby raz tylko w tygodniu, w dzień targowy, nabyć można, jak to ma miejsce w większości miast prowincjonalnych, można większość ryb po

usmażeniu, lub ugotowaniu, zamarynować w occie. Ryby faszerowane i ugotowane, lub upieczone, przeważnie też dni kilka przechować można. Najmniej trwałe są wszelkie ryby w galarecie, nawet na chłodzie dłużej, niż dobę, zwykle się przechować nie dające. Po przejrzaniu zapasów pikli i grzybów, które zwykle w tym czasie już się mają ku końcowi, i konfitur, które też, o ile niedosmażone, ku wiośnie burzyć, o ile przesmażone — cukrować się zaczynają, należy, gdzie trzeba, zmienić ocet, gdzie trzeba — przesmażyć, a cukrowane, po dolaniu paru łyżek gotowanej wody, wstawić w rondel z zimną wodą, zagotować w niej i dać znów wystygnąć, dopiero wtedy wyjmując z wody słoik, — gdyż wyjęty z gorącej, pękłby na pewno.

Teraz jest czas najwyższy usmażyć na rok cały zapas skórek pomarańczowych i konfitur z pomarańcz, krajanych w plastry, tak niezbędnych do ubierania ciast i tortów. Żórawiny też się już kończą, należy więc z nich usmażyć sok i galarety, przygotować zapas soku surowego bez cukru, tak orzeźwiającego latem, i robić z nich w dnie postne kisielki, galarety, musy, sosy do budyniów, łatwe i niekosztowne. Jeżeli panie w miastach dużych mają tylko trochę kłopotu z racji zmiany jadalospisów, spowodowanej postem, to panie na wsi i po małych miasteczkach, — gdzie każdy dom ma własny ogród warzyny i kwiatowy, a nieraz i sad owocowy, z nastaniem dni słonecznych mają moc pracy; tu tylko pozwolę sobie przypomnieć bielenie drzew owocowych, konieczne dla uniknięcia raków, spowodowanych zbyt silnym działaniem promieni słonecznych na czarne pieńki, i dla zniszczenia zarodków szkodników, ukrytych w pęknięciach i nierównościach kory. Kończyć też należy wycinanie suchych gałęzi, o ile to jeszcze nie zostało wykonane. Drzewka, których nie posadziliśmy jesienią, należy też sadzić w marcu, zanim liści nie wypuszczą. Zakłada się też zimne inspekta i rozsadniki, sieje wszelkie gatunki kapusty, kalafjorów, brukwi, pomidorów na rozsadę. Przesadza wszelkie rośliny doniczkowe i flancuje talkowe, — zajęcie, o którym i panie miejskie, o ile lubią kwiaty i dbają o nie, zapominać nie powinny.

W kurnikach też wre robota; gęsi już w marcu na jajach siadać powinny, aby młode przed Wojciechem się wylęgły, gdyż to jest warunkiem ich dobrego i zdrowego chowu. Dla kur do lęgu należy wybierać tylko jaja najlepiej się niosących sztuk, przyczem wszystkie kury intensywniej karmić, nie załując im ziarna, drobno tłuczonego tynku, mielonych kości i t. p.

Tam, gdzie wędliny robią na długi zapas, a zatem na kresach wschodnich i zachodnich, na marzec wypada ostatnie i największe bicie wieprzy. Szynki po kilkutygodniowym słońieniu, wywieszają się na wiatr wiosenny dla obsuszenia należytego, potem dopiero się je wędzi. Tak samo słynne litewskie kielbasy i salcesony, jak tam nazywają — salami, — ozory w pęcherzu, balerony, — tam karkowinami zwane, i polędwice. Wędliny, tak przyrządzone, są wyborne i bardzo trwałe. Oprócz wieprzowych szynek, wiele osób przyrządza na święta Wielkanocne szynki cielęce. O ile pochodzą one z dużego, tłustego cielęcia, są wyborne, przewyższają nawet smakiem i delikatnością, szynki wieprzowe. Marynuje się je i saletruje, jak wieprzowinę, osusza conajmniej dobę na powietrzu, poczem wędzi niedługo, dzień jeden, lub dwa najwyżej. Takie szynki mogą sobie łatwo przyrządzić i panie, w miastach zamieszkałe, dając je do wędzenia w wędliniarni. Z szynkami wieprzowymi można razem zamarynować



i uwędzić szynki z dzika, lub niedźwiedzia, z łowów miejscowych pochodzące. Te ostatnie, to jest niedźwiedzie, są wyborne w smaku, — szynki z dzika dużo ustępują wieprzowym, — mięso dzika twardsze i grubsze od wieprzowego, nadaje się doskonale do wyrobu trwałych, suchych salami.

W czasie postu, kiedy jest mniej rozrywek towarzyskich, (a przynajmniej ich mniej byćby powinno) możemy czas poświęcić przeglądowi i reperacji bielizny. Dnie dłuższe i jaśniejsze, pozwalają to zrobić bez zbytecznego nużenia oczu. W ładny, słoneczny dzień dobrze jest wywiesić całą bieliznę na powietrze. Przesuszenie takie na wietrze wiosennym doskonale wpływa na jej moc i kolor. Naturalnie, wykonać to się da tylko na wsi, lub jeśli w mieście własny ogród, szczerze ogrodzony i zamknięty, posiadamy. Mole też w marcu pokazywać się zaczynają, i już w tym miesiącu walkę z nimi rozpocząć musimy, przeglądając starannie wszelkie kufry i schowanka, aby nigdzie nie pozostało szmat wełnianych, służących do hodowli tego szkodnika. Całą garderobę letnią i wiosenną, nadającą się jeszcze do użytku, lub do przerobienia, wyjąć, przejrzeć i rozsegregować należy, aby nas ciepło, nieraz gorące dni kwietniowe nie zastały nieprzygotowanymi.

Pan Elżbieta.



### KIEŁBASY W SOSIE MUSZTAROWYM

Można w takim sosie podawać zwykle kiełbasy do smażenia, parówki i serdelki. Zwykłą kiełbasę należy potrzymać kilka minut we wrzątku, zrumienić potem na szmalcu, lub topionej słoninie, pokrajać na ukos w zgrabne, nieduże (8 — 10 ctm.) kawałki. Parówki i serdelki należy włożyć we wrzącą wodę, odstawić od ognia i potrzymać w niej minut kilka, aby się tylko dobrze rozgrzały, — gotować nie należy, gdyż całą swą soczystość, a przez to i smak utracą. Zasmażyć łyżkę masła na rumiano, wsypać łyżkę mąki, rozprowadzić szklanką dobrego rosółu, wygotować do połowy prawie, często mieszając, aby się nie przypaliło, dodać łyżkę dobrej angielskiej musztardy, pół łyżeczki sosu „Cabul“, osolić, popieprzyć, wlać dobre pół szklanki czerwonego wina, zagotować raz tylko, zalać kiełbaski, rozgrzać razem, nie gotując, i podawać do przekąski. Jeśli podajemy te kiełbaski, jako potrawy do śniadania, lub kolacji, należy wraz z niemi podać purée kartoflane.

### OMLET PŁONĄCY

Ile osób, tyle jaj. Żółtka rozbić doskonale ze szczyptą soli, białka ubić na sztywną pianę. Ostrożnie wymieszać i wylać na masło roztopione (powinno go być sporo) na dużej patelni. Spód zrumienić na lekkim żarze na wierzchu blachy, poczem wsunąć go jeszcze na kilka minut pod blachę, aby się i wierzch ściał. Chcąc mieć lekki i smaczny omlet, nigdy go przewracać nie należy. Gdy gotów, na jednej połowie ułożyć konfitury, lub marmoladę, drugą ostrożnie przewrócić i pokryć te konfitury. Wyłożyć ostrożnie na półmisek, posypać cukrem i polać dużym kieliszkiem rumu, lub araku. Zapalić, już wnosząc do jadalni, i płonący podać na stół. Taki omlet powinien być podany natychmiast po zrobieniu. Lepiej, by nań biesiadnicy nieco poczekali, niż, żeby się okazał nieudany.

### OKSZADA

Dawniej na każdej zabawie tańczącej podawany, napój ten zdrowy i orzeźwiający, znikł po wojnie zupełnie, z użycia. Przyczyną tego jest z jednej strony wielka drożyzna migdałów, z drugiej nieumiejętność wyzyskania ich zupełnego. Orszada nie potrzebuje być tak gęstą i esencjonalną, jak mleko migdałowe, używane na blanc manger i kisielek. Ćwierć kilo migdałów słodkich i piętnaście sztuk gorzkich sparzyć wrzątkiem, potrzymać tak godzin parę, oczyścić z łupinek, zemleć na maszynce, lub utłuc w moździerz, zalać czterema szklankami wrzącej wody, przykryć serwetą, potrzymać, aż ostygnie.

Przedzić przez gęste płótno, (wpierw wyplókać w gorącej wodzie, aby nie miało odoru mydła, nieraz pozostającego po praniu,) wycisnąć tak mocno, aby suche wiórki pozostały. Te wiórki tłuc powtórnie minut dziesięć, sparzyć nowymi czterema szklankami wrzącej wody, wycisnąć do sucha, jak wyżej. Oddzielnie zagotować szklankę, lub więcej, zależnie od tego kto lubi orszadę mniej, lub więcej słodką, w szklance wody. Połączyć wszystkie trzy płyny razem, postawić na chłód na godzin parę. Z tej proporcji będziemy mieli 24 szklaneczki, używane do limonjady, („szampanki“), a cały koszt przy obecnej cenie migdałów i cukru wyniesie około 4 i pół złotych.

### PIERNIK Z OWOCAMI

Zagotować razem szklankę miodu i szklankę cukru, odstawić, gdy wystygnie, dodać dwa deka potasu, rozpuszczonego w pół szklance piwa. Dodać dobrą łyżkę dobrego, niesolonego masła, garść skórki pomarańczowej, lub cytrynowej, usmażonej w cukrze i dobrze usiekanej, dwie łyżeczki cynamonu, goździków i ziela, utłuczonych razem, w równych częściach. Dodać cztery całe jaja, litr najlepszej mąki, po filiżance krajanych fig, daktyli, rodzenków bez pestek

**Dr. J. ŚWITALSKA**

PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 5-ej DO 7-ej.  
KRUCZA 31, MIESZK. 3.

KOSMETYKA LECZNICZA, CHOROBY SKÓRNE I PŁCIOWE, ŚWIATŁOLECZNICTWO.



i migdałów lub orzechów. Wymieszać to wszystko dokładnie. Blachę wysmarować grubo masłem, wysypać bułeczką. Piec w średnio gorącym piecu przez pięć kwadransy. Wyjąć z blachy, wystudzić, gdyby było za suche i nie dało się narazie ładnie krajać, wstawić do piwnicy, lub wilgotnej szpizarni.

Pani Elżbieta.

## KĄCIK GOSPODARSKI

V.

### JAK NALEŻY PRAĆ RADIONEM.

Dalszy ciąg z Nr. 9 z dnia 27 II. 1927 r.

#### PRANIE BIELIZNY WEŁNIANEJ I JEDWABNEJ.

Materiały wełniane wymagają przy praniu specjalnie delikatnego obchodzenia się, a przede wszystkim nie mogą być tarte. Właśnie z tego powodu RADION doskonale nadaje się do prania rzeczy wełnianych, usuwa on bowiem brud bez pomocy rąk. Należy szczególnie uważać, aby rzeczy wełniane były prane i suszone w temperaturze nie wyższej nad 30° C.

Przygotowuje się roztwór RADIONU zaledwie, ciepły i zanurza się w nim bieliznę wełnianą, przyczem porusza się ją w roztworze i wygniata lekko rękoma. Do płókania trzeba brać wodę bardzo miękką, najlepiej z małym dodatkiem RADIONU, potem wyżyma się rzeczy wełniane przez ręcznik, lub kawałek płótna, i powoli wysusza; prasować trzeba je z lewej strony, rozciągając przytem tak, aby się nie zbiegły.

Jedwabie, pończochy i chusteczki jedwabne pierze się podobnie, jak i materiały wełniane, w letnim roztworze RADIONU. Do tego prania nadają się tylko lżejsze gatunki jedwabiu, a więc jedwab surowy, crêpe de chine, fulary i t. p.

Koronki, firanki, bluzki koronkowe płócze się w zimnej wodzie, rozmiękczonej przez dodanie małej ilości RADIONU, przez co usuwa się większy brud; potem gotuje się je, albo też pierze w ciepłym roztworze RADIONU, zależnie od ich trwałości.

Dalszy ciąg nastąpi. Wyciąć i zachować.

## DOBRE RADY

Jeżeli podeszwy od bucików skrzypią, co jest bardzo nie mile, postawić je na jedną noc w głębokim naczyniu, na dno którego wleliśmy cokolwiek oleju konopnego. Niech tak postoją przez noc, a rano nie tylko, że skrzypiec przestaną, ale staną się trwalsze i na wilgoć odporniejsze, prawie, że nieprzemakalne.

\* \* \*

Posmolone w karnawale jasne pantofelki wypełnić mocno białymi gałgankami i czyścić równo terpentyną francuską. Gdy wyschną, wycierać powtórnie innym gałgankiem, maczanym w spirytusie. Jeżeli nie bardzo były zniszczone, to jest, skórka nie była pościerana, będą jak nowe. Złote i srebrne pantofelki czyścić spirytusem, a jak wyschną, owinać w czarną bibułę i chować stale do pudełka, bo na powietrzu czernieją.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Dodatku Mód, dostarczamy po cenach następujących:

palto, lub suknia fantazyjna . . . . .	zł. 3.50
suknia zwyczajna . . . . .	„ 2.50
bluzka . . . . .	„ 2.00
formy dziecinne . . . . .	„ 2.00
bielizna . . . . .	„ 1.50

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących:

obrus — makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — serwetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów poza temi, które były umieszczane w „Bluszczy“, nie wysyłamy.

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych, lub przekazem.

### KSIĄŻKA

p. t.

#### „100 Postnych i Jarskich Dań”

podaje niezwykle, smaczne i praktyczne przepisy postnych i jarskich potraw.

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Tow. Wydawn. „Bluszczy“, Warszawa, Plac Zamkowy 99.  
Konto P. K. O. Warszawa № 13.555.

### KSIĄŻKA

p. t.

#### „KUCHNIA DZIECIĘCA”

podaje potrzebne dla każdej matki sposoby racjonalnego i zdrowego odżywiania dziecka.

CENA 1 zł. 50 gr.

Wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Tow. Wydawn. „Bluszczy“, Warszawa, Plac Zamkowy 99.  
Konto P. K. O. Warszawa № 13.555.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZY“. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: WANDA PEŁCZYŃSKA (naczelną) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW  
Redakcja i Administracja. Warszawa. Krak. Przedm. 99, tel. 239-40. Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZY“ Rymarska 8, tel. 244-18.